

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Jak co roku podwójny numer na Zielone Świątki obejmuje również następną niedzielę 24 maja. Najbliższy numer „Głosu Katolickiego” pojawi się z datą 31 maja.

Wydawnictwo

Nr 20-21 (262-263)

ZIELONE ŚWIĄTKI

Rok VI

Trzeba pokochać Kościół

Podczas audiencji ogólnej w Bazylice Watykańskiej Papież wygłosił do kilkudziesięcymilionowego tłumu wiernych różnych narodowości okolicznościowe przemówienie w którym zawezwał obecnych, aby skorzystali ze swego pobytu w Wiecznym Mieście oraz z tej audiencji w celu pogłębienia własnej znajomości oraz miłości Kościoła. „Kościół potrzebuje być zrozumianym i poznanym przez wszystkich w swej własnej istocie, w swym sercu, w swej misji oraz w swym misterium.

Możecie w tym wypadku odpowiedzieć: znamy już Kościół i to dobrze; jesteśmy ludźmi wykształconymi i wiemy wiele rzeczy. Pomimo tego wysłuchajcie naszego życzenia. Starajcie się go poznać jeszcze lepiej, bardziej intymnie. Podówczas będziecie wykazywać więcej pobłażliwości dla jego oblicza ludzkiego i większy entuzjazm dla jego oblicza nadprzyrodzonego.

Możemy wam również powiedzieć, iż naszym najbardziej częstym i głębokim bólem jest to, że widzimy nieraz ilu opuszcza Kościół, ilu go krytykuje, ilu go obraża i to zwłaszcza z powodu jego nierozumienia również ze strony pewnych chrześcijan i katolików, którzy nieraz nie żywią do Kościoła innych uczuć jak nieufności, krytyki i napiętnowania, stwarzając mu tyle trudności oraz bólów...

Starajcie się więc zrozumieć Kościół. Ułatwi to — ciągnął Papież — pozostanie mu wiernym. Umiłowane dzieci, mówimy to wam z całego serca: Kościół potrzebuje waszej wierności, waszej stałości i mocy. Widzicie ilu dziś właśnie dlatego iż go nie rozumieją i nie wierzą oddalają się od niego coraz bardziej a może nawet zdradzają Kościół...

Należy także miłować ten Kościół, tak jak Pan Bóg go umiłował, dając za niego własne życie „Christus dilexit Ecclesiam et se ipsum tradidit pro ea”. Trzeba pokochać Kościół. Tego właśnie od was żądamy, umiłowane dzieci. Miłować oznacza też umieć się modlić, modlić za Kościół. Miłować oznacza także być zjednoczonymi: bądźcie też z Nim zjednoczonymi. Miłować oznacza również działać: działajcie więc dla dobra Kościoła.

DZIAŁANIE DUCHA ŚW. W KOŚCIELE

KU ZJEDNOCZENIU



Sekretariat od spraw jedności chrześcijańskiej wydał wczoraj wieczorem specjalny komunikat w sprawie ostatniej wizyty delegacji watykańskiej złożonej przed kilku dniami Patriarsze Ekumenicznemu w Stambule, Atenagorasowi. „Mons Józef Maria Martin, ks. arcybiskup Rouen i członek Sekretariatu od spraw Jedności Chrześcijańskiej — czytamy w komunikacie — powrócił w dniu dzisiejszym ze Stambułu wraz z Mons Janem Willebrands, Sekretarzem i Ojcem Piotrem Duprey, wice sekretarzem w tym samym Sekretariacie. W Poniedziałek dnia 20 kwietnia złożyli oni wizytę Patriarsze Ekumenicznemu Atenagorasowi. Wizyta ta była następstwem spotkania w Jerozolimie pomiędzy Papieżem Pawłem VI a Patriarchą i jest ona odpowiedzią na wizytę w Rzymie Metropolity Atenagory Tiatyryckiego. W związku ze zbliżającą się Wielkanocą prawosławną, która jak wiadomo przypada na dzień 3 maja Ojciec św. pragnął w ten sposób nawiązać i kontynuować nadal kontakty jakie rozpoczęły się w atmosferze braterstwa, serdeczności i wolności w Świętym Mieście, kontakty które wszyscy pragną widzieć aby nadal się rozwijały. Przy tej okazji — czytamy na zakończenie komunikatu Sekretariatu — delegacja złożyła również wizytę Patriarsze Ormiańskiemu w Stambule — Senorowi Kalustian. — W związku z

tą wizytą Patriarchat Ekumeniczny złożył oświadczenie, przytoczone przez większe międzynarodowe agencje prasowe. „Delegacja Watykańska — powiedział między innymi rzecznik Fanaru — wręczyła Patriarsze orędzie od Papieża Pawła VI orędzie w którym zostaje podkreślone, iż w celu kontynuowania szczęśliwych kontaktów nawiązanych w Jerozolimie, uważamy za stosowne wysłanie tej delegacji dla wyrażenia naszej przyjaźni i naszego miłosierdzia w Chrystusie z nadzieją pogłębienia węzłów zaciśniętych w Jerozolimie. Patriarcha Atenagoras — czytamy dalej w oświadczeniu — wysłał depezę w której wyraża swą wielką radość z powodu danej mu możliwości przyjęcia delegacji i jednocześnie swe ubolewanie, iż wizyta tej delegacji była zbyt krótką. Deklaracja Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu kończy się zapowiedzią, iż Patriarcha Atenagoras w najbliższym czasie prześle specjalne orędzie Papieżowi.

Rocznica encykliki „Pacem in terris”

Encyklika „Pacem in terris” liczy już jeden rok życia. Została wydana w roku ubiegłym dnia 10 kwietnia, chociaż nosiła ona datę oficjalną 11 tego samego miesiąca. Może w dziejach Kościoła nie istnieje inny dokument, który był przyjęty z takim entuzjazmem przez świat cały. Znalazła ona nadzwyczaj przychylny oddźwięk wśród wszystkich ras, spośród wiernych wszystkich wyznań, spośród wyznawców rozmaitych systemów i ideologii politycznych. Niestety jednak, niezawsze i nie przez wszystkich była ona interpretowana w pełnej obiektywności, łagodności ducha i w otwartości serce i umysłów. Nieraz jej linie przewodnie były wypaczane, całe strony opuszczane w celu dostosowania jej do wymogów i celów tej czy innej ideologii, wbrew intencjom jej autora Papieża Jana XXIII. Pokój o którym mówi powyższa encyklika nie jest pokojem dwuznacznym. Jest to pokój integralny, pokój z Bogiem, z samym sobą, ze wszystkimi niezależnie od klas, ras i narodowości ludzkich.

Łzy Papieża

Na podwórzu wewnętrznym rzymskiego więzienia Regina Coeli, Papież Paweł VI płakał. Przyjęto go bardzo serdecznie, jak przyjmowano przed laty Jana XXIII, kiedy po raz pierwszy noga papieska stanęła na tym smutnym podwórzu. Siła tych oklasków powitalnych, blask, jaki bił z oczu więźniów, z oczu, w które Papież wpatrywał się intensywnie, powiedziały Pawłowi VI o rozmiarach oczekiwania tych ludzi. To nie było tylko oczekiwanie na niecodzienne zdarzenie, które przerwie na chwilę smutną jednostajność więziennych dni, które przełamie dotkliwą samotność życia zamkniętego. To nie było także oczekiwanie na wyzwolenie z ograniczeń fizycznych więzienia. W tych twarzach, w tych spojrzeniach, skierowanych całą siłą w Papieża, było coś więcej, czytało się w nich oczekiwanie całkowicie duchowe, oczekiwanie na wyzwolenie z niewoli o wiele bardziej upokarzającej niż ta znacząca pasiakiem więziennym i szczerymi murami. To było oczekiwanie na coś, co przywróci im ich godność, ich honor, ich prawo do poważania i szacunku, oczekiwanie na coś, co im da prawo do nadziei i do życia.

Paweł VI czytał w ich oczach, w ich duszach — i odpowiedział na ich oczekiwania. Odpowiedział w sposób, którego chyba żaden z więźniów nie mógł sobie przedtem wyobrazić. Może żaden z tych ludzi nie usłyszał w swoim życiu słów takiej miłości, szacunku, zaufania, szczerości i pokory. Słowa tego żarliwego przemówienia, nie czytanego lecz improwizowanego, wypowiedzanego w pierwszej osobie liczby pojedynczej, to nie były odpowiednie na okazję słowa grzecznościowe, to nie była retoryka romantyczna ni tani sentymentalizm. Więźniowie pojęli, że sympatia, szacunek i zaufanie Papieża względem nich wywodzą się z najgłębszych korzeni prawdy chrześcijańskiej. „Jestem tutaj — powiedział Papież — bo Chrystus mnie do was przysłał. Widzę w was to, czego wy sami często nie umiecie się już w sobie dopatrzeć; widzę, że jesteście lepsi niż na to wyglądacie; widzę, że każdy z was zachował wewnątrz serce ludzkie — a więc skarb, a więc zdolność do niezmiernego dobra, a więc podobieństwo do Boga”. I właśnie dlatego, że ci więźniowie zachowali podobieństwo Boże, że nie przestali być obrazem Chrystusa, Papież udał się do nich wczoraj, aby — jak to czynił Papież Jan — włożyć swe oczy w ich oczy, swe serce w ich serce, aby odnowić im tajemnicę krzyża i zbawienia. Więźniowie zrozumieli Papieża. Dali temu wyraz — włoskim zwyczajem — swymi gorącymi oklaskami. Klaskali nawet ci twardzi, ci, co stanęli w pierwszym szeregu z demonstracyjnie założonymi rękami. Ci, co zachowali się demonstracyjnie obojętni, gdy Papież ogłosił, że każdy więzień otrzyma od niego egzemplarz ewangelii i dopiero zaczęli się lekko uśmiechać, gdy Paweł VI dodał, że otrzymają także po paczce papierosów. Lecz zimne milczenie zapadło znowu, gdy Ojciec św. dodał: „Nie, przepraszam, pomyliłem się”. A po chwili: „Otrzymacie po trzy paczki” — i teraz śmiech i oklaski były już naprawdę powszechne. Słuchając oklasków więźniów Papież Paweł VI płakał...

ZIELONE ŚWIĄTKI

„Jeśli mię kto miłuje, będzie chował słowa moje, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy” (Jan 14, 23).

DUCH ŚWIĘTY JEST DUCHEM MIŁOŚCI

I. jaką Bóg nas miłuje,

II. a my Boga.

I. Według nauki św. wiary Duchowi św. w szczególny sposób przypisywana jest miłość, tak jak Bogu Ojcu potęga a Synowi Bożemu mądrość. Ten Duch Boży jako trzecia Osoba pochodzi od Ojca i Syna przez miłość, którą te dwie Osoby nawzajem i nieskończenie się miłują. Ta miłość jest wieczną, niezmierną i stanowi jedyny powód dla Boga do miłowania stworzeń i do udzielania się im. Duch miłości i dobroci doprowadził do stworzenia świata i do Wcielenia Syna Bożego, jak i uszczęśliwiania ludzi: „Ponieważ Bóg jest dobry, my istniemy”, powiada św. Augustyn.

A więc wszystko co mamy i czym jesteśmy, zawdzięczamy Duchowi miłości. Od niego pochodzą wszystkie łaski i dobrodziejstwa, które co dzień, co godzina, a nawet każdej chwili dostają się w udziale, gdyż rozmaite są wprawdzie łaski, ale jeden i ten sam jest ich dawca Duch św. (1 Kor 12, 4). Za pośrednictwem tego Ducha Bożego Ojciec i Syn przebywają szczególnym sposobem w duszy sprawiedliwego tak, iż Trójjedyny Bóg, choćby już nie był w duszy obecny według swojej natury tj. na mocy swojej niezmierności i wszechobecności jako w swoim stworzeniu, to przez łaskę i miłość samą byłby w niej obecny oświadczył, jak to wyraźnie Chrystus wypowiedział słowami: „Kto mnie miłuje tego też mój Ojciec miłuje, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy” (Jan 14, 23).

Prawda ta posiada dla chrześcijanina nie zwykle doniosłe znaczenie. Mówi mu bowiem o jego nowym dostojeniu wynikającym z faktu zamieszkania w nim Ducha Świętego.

II. Duch Bożej miłości, który się nam udziela przez swoją łaskę sprawia także, że my Boga miłujemy. Wskazuje na to Apostoł, gdy mówi: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który jest nam dany” (Rz 5, 5). Dziś zstąpił On w postaci ognistych języków, aby zaznaczyć, że Jego działanie łaski podobne jest działaniu ognia: że oświeca On rozum, porusza wolę, oczyszcza serce od złych skłonności i namiętności, że przemienia w siebie i łączy ją jak najściślej ze sobą oraz dostatecznie ją wzmacnia, aby zechciała i mogła wszystko czynić co i jak Bóg od niej zażąda.

Jeśli czujesz w sobie podobne działanie miłości, dziękuj za to bardzo serdecznie Duchowi Świętemu i staraj się przez gorliwą współpracę z łaską Jego pomnażać coraz więcej tę świętą miłość, ciągle się w niej doskonaląc. Wiedz jednak także, że prawdziwa miłość nie zasada się tylko na wzruszeniach, ale raczej na spełnianiu cnotliwych czynów. Miłość chce czynów, a nie słów i uczuć. Miłość mieszka w sercu, ale chce kierować nie tylko językiem, ale także okiem twoim i ręką twoją. Miłość jest jak ogień; nie chce pozostać zamkniętą, próbuje wszędzie przedostać się i rozszerzyć, i przeniknąć i wszystko uczynić ogniem. „Miłość nie polega na rozkosznych uczuciach pobożności, ale na mocnym postanowieniu, że chcemy we wszystkim podobać się Bogu i według możności strzec się każdej obrazy Boga” (Twierdza wewn. M. IV, r. 1, 7).

Ewangelia

NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

(według św. Jana 14, 23-31) — niedziela 17 maja

Odpowiadając Jezus rzekł mu: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię. Wstańcie, idźmy stąd.

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ

(według św. Mateusza 28, 18-20) — niedziela 24 maja

A gdy Jezus przystąpiwszy odezwał się do nich, mówiąc: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

JAKIE SĄ SKUTKI SPOTKANIE PAWŁA VI Z ATENAGORASEM ?

W początkach bieżącego roku pielgrzymka Pawła VI do Ziemi Świętej oraz jego spotkanie z Patriarchą Atenagorą wywołały powszechną radość w całym świecie chrześcijańskim. Wydarzenie to, nazwane w języku greckim „świętym spotkaniem” odpowiadało całkowicie życzeniom jakie Duch Święty wzbudza we wszystkich duszach ludzkich prawdziwie chrześcijańskich, i które zostało natychmiast zrozumiane, jako zapowiedź rozpoczynającej się nowej ery pomiędzy Kościołem Katolickim a cerkwią prawosławną. W perspektywie trzech jednak miesięcy liczni wyrażają zdziwienie, iż nie widać dotychczas żadnych innych konkretnych rezultatów z tego spotkania. Może zapominają oni całokształt sytuacji. Nie można bowiem w okresie trzech miesięcy zmienić zwyczajów powstałych na przestrzeni dziewięciuset lat. Jest to przedsięwzięcie które wymaga i będzie niewątpliwie wymagało wiele czasu. Jedną rzeczą jest jednak pewna. Atmosfera stosunków, klimat pomiędzy dwoma Kościołami uległ głębokiej zmianie. Musimy przypomnieć w danym wypadku wizyty w Rzymie metropolitów Atenagorasa z Tiatiry i Maksymosa z Laodicy. Zanotowano oprócz tego obecność Delegata Apostolskiego w Wielkiej Brytanii na uroczystości inronizacji metropolity Atenagorasa w Londynie, jak też wizytę większej grupy kapłanów i wiernych katolickich w Stambule, złożoną Patriarsze Ekumenicznemu na zakończenie Oktawy Modlitw na intencje jedności. Oprócz tego zaszły inne wieloznaczące wydarzenia takie jak przesłanie przez Ojca Św. świec woskowych Candelora wszystkim patriarchom a zwłaszcza przemówienie jakie on wygłosił w Wielki Czwartek, przekazując pozdrowienia pokoju wielkanocnego Patriarsze Ekumenicznemu Atenagorasowi, przez nas uściśniętego w Jerozolimie w świę-

to Łacińskie Epifanii; pokój i pozdrowienia innym patriarchom przez nas podówczas napotkanym w tych samych okolicznościach; pokój i pozdrowienia Hierarchii tych starych i czcigodnych Kościołów, które wystąpiły swych przedstawicieli na II Watykański Sobór Ekumeniczny; pokój i pozdrowienia również tym, których mamy nadzieję spotkania pewnego dnia w imieniu Chrystusa”. Są to gesta nadzwyczaj ważne ponieważ są gestami braterskiego miłosierdzia oraz ponieważ miłosierdzie jest wę-

złem pokoju i komunii. Wszystko to co wyraża i pogłębia to miłosierdzie, wzmacnia jednocześnie węzły pomiędzy Kościołem Katolickim a tymi Kościołami, które nie posiadają dotychczas w pełni z nim komunii — jak lubiał powtarzać nieraz Papież Jan XXIII oraz jak to czyni dotychczas Paweł VI. Dotyczy to przede wszystkim Patriarchów Wschodu i Patriarchy Atenagorasa. Świadczy to o głębokich uczuciach jakie Papież żywi wobec Patriarchy Ekumenicznej oraz o znaczeniu jakie on przywiązuje tej siedzibie patriarchalnej, pierwszej ze wszystkich kościołów prawosławnych. Takimi właśnie są fakty jakie powstały w konsekwencji spotkania w Jerozolimie. Nowa atmosfera podówczas powstała zaczyna coraz bardziej wywierać swój głęboki wpływ na cały lud chrześcijański. Duch Święty który rozpoczął to dzieło, doprowadzi je do końca niewątpliwie.

Prześladowanie Kościoła w Sudanie

Wydalenie kapłanów oraz misjonarzy cudzoziemskich z Sudanu Południowego okazała się niezbędna dla zapewnienia bezpieczeństwa i pokoju w kraju — oświadczył — jak podają agencje prasowe — generał Osman Nasr, sudański minister informacji i zarazem rzecznik rządowy. Przedstawiciele prowincji Sudanu Południowego, które są w większości chrześcijańskimi — dodał minister — „potępili działalność kapłanów i misjonarzy oraz w pełni udzielili swego poparcia zarządzeniom podjętym przez rząd”. Podobnymi więc oświadczeniami pragnie się usprawiedliwić zarządzenia, które wstrząsnęły głęboko opinią publiczną oraz przedstawić je jako w pełni usprawiedliwione, które jednak są w rzeczywistości rzeczy pogwałceniem podstawowych norm prawa międzynarodowego oraz praw czysto ludzkich. Lecz żadna argumentacja również zawarta w „Czarnej Księżce” może zaprzeczyć rzeczywistości faktów. W dniu 27 lutego zostało zarządzone wydalenie wszystkich misjonarzy z trzech prowincji południowych Sudanu. 74 kapłanów, 39 koadiutorów świeckich oraz 97 siostr zakonnych było zmuszonych opuścić niwą pracy apostolskiej. W ich liczbie znajdowali się również Wikariusz Apostolski Juby oraz prefekci apostolscy Mopoi i Malakału. Następnie w związku z protestami prasy i opinii publicznej, władze chartumskie oświadczyły iż wydadzą dalszych misjonarzy jeżeli nie zaprzestaną oni rozsiewać nadal fałszywe wiadomości dotyczące rządu sudańskiego. Po groźbie tej przeszło się wkrótce do faktów. Liczni misjonarze z prowincji północnych kraju między innymi Wikariusz Apostolski El Obeid zostali również zmuszeni do opuszczenia Sudanu. W prowincjach południowych Sudanu żyje przeszło 400.000 katolików na obszarach o 600.000 km. kwadratowych. W roku 1962 znajdo-

wało się tam około 60 placówek misyjnych oraz przeszło 1500 miejsc kultu religijnego. Całe terytorium było podzielone na 5 okręgów kościelnych z czego 3 wikariaty i 2 Prefektury Apostolskie. Dziś cały Sudan Południowy jest powierzony trosce duszpasterskiej około 30 kapłanów tubylczych. Jest to liczba niewątpliwie zbyt mała aby mogła pokryć wszystkie potrzeby duchowe miejscowej wspólnoty chrześcijańskiej zamieszkującej na terytoriach tak wielkich. Paweł VI przyjmując na Watykanie wydalonych misjonarzy, pocieszył ich słowami następującymi: „Na dowód waszej niewinności, o czym świadczą tży waszych wiernych, musimy wyrazić nasze ubolewania i potępienie dla tego zarządzenia któremu jest brak tych motywów, jaki pragnie się go usprawiedliwić i które gwałci święte i podstawowe zasady sprawiedliwości i wolności. Do tych surowych słów, Jego Świętobliwość dodał następnie, iż ma nadzieję, że władze sudańskie rozpatrzą powtórnie w duchu pełnej obiektywności cały ten problem”. Na to też oczekuje Kościół oraz opinia publiczna całego świata.

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA — 17 MAJA
Uroczystość Zesłania Ducha św. —
ZIELONE ŚWIĄTKI
Św. Wiktora
PONIEDZIAŁEK — 18 MAJA
Pon. Zielonych Świąt,
Św. Eryka, Wenaucjusza
WTOREK — 19 MAJA
Św. Piotra Celestyna
ŚRODA — 20 MAJA
Św. Bernardyna ze Sieny
CZWARTEK — 21 MAJA
Św. Andrzeja Boboli
PIĄTEK — 22 MAJA
Św. Heleny, św. Julii, św. Ryty
SOBOTA — 23 MAJA
Św. Iwona, Dezyderego

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA — 24 MAJA
Trójcy Przenajświętszej
PONIEDZIAŁEK — 25 MAJA
Św. Grzegorza, św. Urbana
WTOREK — 26 MAJA
Św. Filipa Nereusza
ŚRODA — 27 MAJA
Św. Bedy, św. Jana
CZWARTEK — 28 MAJA
Uroczystość Bożego Ciała
Św. Augustyna z Canterbury
PIĄTEK — 29 MAJA
Św. Marii Magd. de Pazzi
SOBOTA — 30 MAJA
Św. Joanny d'Arc, św. Feliksa

Z E Ś W I A T A

Ile jest placówek dyplomatycznych przy Watykanie?

Jego Świątobliwość przyjął w poniedziałek dnia 20 kwietnia na uroczystej audyencji pana Hahn-Been Lee, posła koreańskiego przy Stolicy Apostolskiej, który mu złożył listy uwierzytelniające. Nowy ambasador — pierwszy który reprezentuje ten kraj przy Stolicy Apostolskiej — urodził się w Seulu dnia 9 lutego 1921 roku. Z utworzeniem poselstwa koreańskiego przy Stolicy Apostolskiej liczba placówek dyplomatycznych akredytowanych przy Watykanie wzrosła do liczby 50. Z cyfry tej 37 jest ambasadorami, 12 poselstwami i 2 charge d'affaires.

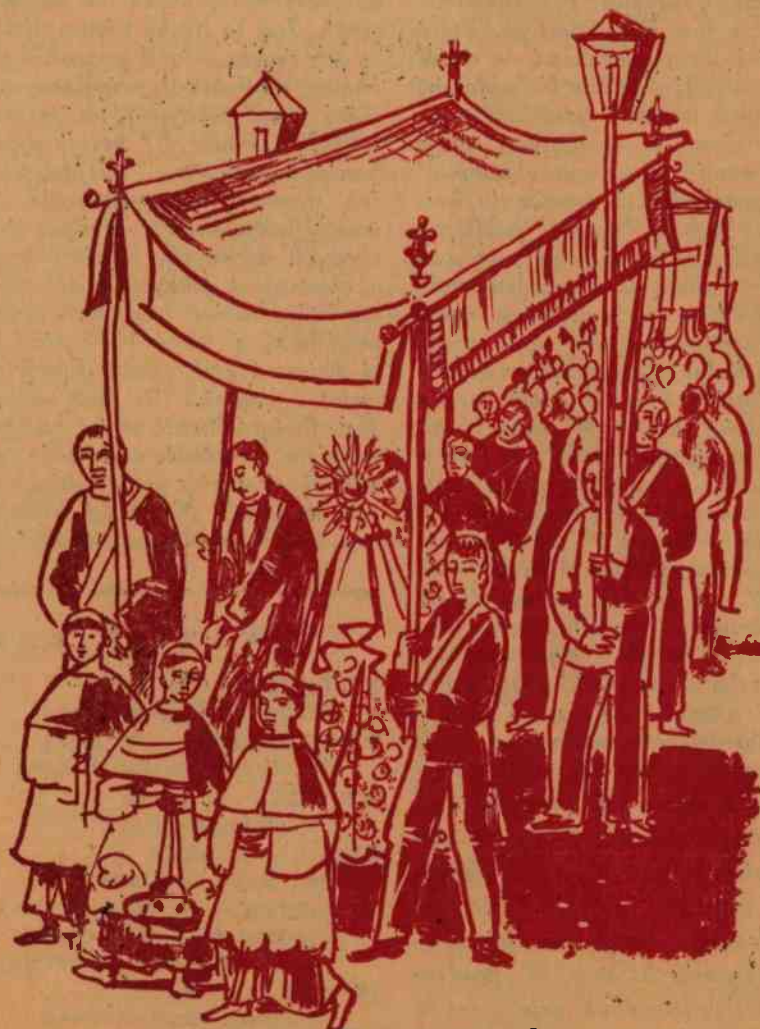
Zainteresowanie emigracjami

Decyzją odnośnie utworzenia okręgowego organizmu koordynacyjnego światowego Ruchu Robotników Chrześcijańskich zakończyły się przed kilku dniami prace zjazdu przedstawicieli różnych chrześcijańskich robotniczych ruchów europejskich, które rozpoczęły się jeszcze w dniu 9 kwietnia w

Mariastein w Bazylei. Konferencja ta w której uczestniczyło 17 delegacji pochodzących z 9 krajów, postanowiła między innymi powołanie do życia specjalnych komisji studiów dla problemów emigracyjnych oraz dla wykształcenia zawodowego i moralnego niewykwalifikowanych mas pracujących.

Seminarium Europejskie w Maastrichcie

Ostatnio została inaugurowana w Maastricht w Holandii nowa siedziba Seminarium europejskiego, które w okresie pięciu lat od momentu swego założenia uformowało przeszło 100 kapłanów przeznaczonych dla tych krajów europejskich, gdzie zaznacza się szczególnie silnie brak odpowiedniej ilości kapłanów. Do wybudowania tego gmachu, przy którym byli zatrudnieni członkowie Stowarzyszenia tak zwanych Braci Budowniczych, udzieliły swego wkładu liczne seminaria duchowne w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji, Belgii, Luksemburgu i Holandii.



Boże Ciało w Polsce

TELEGRAMY

PARYŻ. — Uroczyste obchody z okazji 800 rocznicy Bazyliki Notre Dame w Paryżu, odłożone w roku ubiegłym z powodu zgonu Papieża Jana XXIII, odbędą się w roku bieżącym w dniach od 27 maja do 3 czerwca. Weźmie w nich udział w charakterze Legata Papieskiego, kardynał Paweł Marella, arcybiskup Bazyliki Watykańskiej i były Nuncjusz Apostolski we Francji. Program obchodów przewiduje między innymi zorganizowanie kongresu naukowego poświęconego dziejom tej starej katedry oraz wykonaniem utworu muzycznego „Pokój na Ziemi” skomponowanego w roku ubiegłym przez Dariusza Milhaud w hołdzie dla słynnej encykliki Jana XXIII „Pacem in terris”. Symfonia ta, która zostanie wykonana w tej samej katedrze wieczorem dnia 30 maja, będzie transmitowana przez Eurowizję. Obchody komemoratywne zakończą się dnia 3 czerwca. Jak wiadomo kamień węgielny pod katedrę Notre Dame został założony w roku 1163 przez Papieża Aleksandra III.

TOKIO. — Kardynał Tatsuo Doi, ks. arcybiskup Tokio powołał do życia na obszarze swej archidiecezji specjalny Komitet którego zadaniem będzie zapewnienie opieki duszpasterskiej dla sportowców i widzów, którzy będą obecni na igrzyskach olimpijskich, jakie odbędą się jak wiadomo w stolicy japońskiej latem roku bieżącego. Komitet ten będzie posiadał do własnej dyspozycji Ośrodek Informacyjny oraz będzie odpowiedzialny za zorganizowanie uroczystości religijnych w pięciu językach.

LONDYN. — Wg najnowszych danych angielski tygodnik katolicki „The Univers” o nakładzie 305 tysięcy zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich angielskich, pism religijnych, a więc także protestanckich. Na czwartym miejscu widnieje inne pismo katolickie „Catholic Herald” o nakładzie 109 tysięcy.

RZYM. — Według najnowszych danych statystycznych Jezuici posiadają największą ilość misjonarzy wyrażającą się cyfrą 5.125 Ojców i braci zakonnych, którzy prowadzą swą działalność apostolską na ziemiach misyjnych. Tuż po nich następują Franciszkanie z 3.630 misjonarzami, Biali Ojcowie, Kongregacja Ducha Świętego oraz Oblaci. Pięć pozostałych zakonów i zgromadzeń zakonnych, to jest Salezianie, Misjonarze z Scheut, Kapucyni, Dominikanie oraz Werbici liczą każde po przeszło tysiąc misjonarzy.

KODEKS DROGOWY W ETYCE



ZASADY OGÓLNE

Przepisy państwowych władz administracyjnych dotyczące ruchu drogowego, znaków i sygnałów na drogach — obowiązują w sumieniu każdego obywatela tak wierzącego, jak niewierzącego. Wynika to z ogólnej zasady, że każde rozumne ludzkie prawo posiada moc obowiązującą w sumieniu. „Ustawa jest to — według definicji św. Tomasza — rozumne i obowiązujące prawo postępowania, głoszone przez zwierzchnika społeczności dla jej powszechnego dobra”.

Nie ulega wątpliwości, że władza państwowa ma obowiązek dbać o dobro wspólne obywateli, czyli w danym wypadku o to, aby wszyscy mogli w równej mierze korzystać z dróg publicznych. Różnokierunkowe poruszanie się pieszych oraz pojazdów mechanicznych jest niemożliwe bez zachowania szczegółowych przepisów, znaków, a nawet dozoru, jak np. jest to konieczne na skrzyżowaniach ruchliwych ulic, na których mechaniczne znaki świetlne są niewystarczające. Niezachowanie tych przepisów może łatwo spowodować katastrofę, a naturalnym jej skutkiem jest zranienie, śmierć, szkoda materialna. Poruszanie się na drogach publicznych zgodne z przepisami zapewnia osobiste bezpieczeństwo, zachowanie zdrowia i życia oraz własności prywatnej i społecznej.

Świadome niezachowanie przepisów regulujących ruch drogowy jest wykroczeniem przeciw sprawiedliwości i miłości. Jest grzechem, czyli czynem lub opuszczeniem obarczającym winą moralną. Ma to miejsce nawet wtedy, kiedy mimo niezachowania przepisów nie nastąpił żaden wypadek i nikt nie poniósł szkody. Stało się to oczywiście tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Ale czynnikiem decydującym jest sama wola, stan wewnętrzny, powodujący realne narażenie siebie samego oraz innych na szkodę. Grzeszą więc wszyscy, którzy przez swą zwinioną niewiedzę, nieroztropność, niedbalstwo, tak się zachowują na drogach publicznych lub tak prowadzą swój pojazd, że mogą spowodować kolizję zagrażającą

zdrowiu, życiu lub materialnemu dobru bliźniego.

Praktyczne określenie ciężkości winy moralnej i odpowiedzialności zależy od charakteru zaniedbania powodującego wypadek oraz od wielkości wyrządzonych szkód. Jasne jest, że takich szkód, jak śmierć, trwałe kalectwo, doznane cierpienie, nie da się naprawić. Ale jako minimum uważa się pokrycie kosztów leczenia, pomoc w wypadku niezdolności do pracy, zwrócenie wydatków materialnych. Prawo moralne akceptuje tu sugestie prawa cywilnego.

Objawem skrajnego egoizmu jest pozostawienie rannego swemu losowi. Taka postawa jest niegodną człowieka, a tym bardziej chrześcijanina. Prawo miłości bliźniego bowiem poleca pośpieszyć z pomocą każdemu człowiekowi znajdującemu się w potrzebie, o ile jest to możliwe.

Śluszenie zauważył Janssen, że etyka ruchu drogowego wymaga nie tylko cnoty sprawiedliwości, ale i innych sprawności moralnych, takich jak roztropność, grzeczność, miłość.

Duża ilość wypadków jest spowodowana przez nieroztropność. Wprawdzie nie jest się w stanie przewidzieć wszystkich okoliczności, lecz dobry kierowca powinien mieć baczne oko zwrócone na innych kierowców lub ludzi znajdujących się na szosach. Stąd też ostrzeżenie rzucone do kierowców przez Papieża Piusa XII: „W celu uniknięcia wypadków automobiliści nie mogą liczyć jedynie na samą własną czujność i własną zręczność; oprócz tego powinni zachować pewien margines bezpieczeństwa, jeśli chcą uniknąć skutków nieroztropności innych i zapobiec nieprzewidzianym trudnościom”.

Obecność na drogach jest okazją do specyficznego obcowania z innymi ludźmi prowadzącymi pojazdy lub podróżującymi pieszo czy przy pomocy innych pojazdów. Szybko rozróżnia się i na szosach ludzi kulturalnych i piratów. W każdym wypadku trzeba ze swej strony dbać o to, by zachować przepisy ludzkiego i kulturalnego zachowania się.

Miłość bliźniego wymaga pośpieszyć z pomocą — nawet z własną szkodą — bliźniemu znajdującemu się w niebezpieczeństwie życia. Trzeba również spieszyć z pomocą znajdującemu się w trudnej sytuacji, o ile to można zrobić bez własnej dużej szkody. Dobry chrześcijanin czyni dobrze każdemu, bez względu na jakiegokolwiek względy uboczne.

Istnieją i takie sytuacje, w których zachowując prawne przepisy można spowo-

dować wypadek. Ponieważ celem prawa i wolą prawodawcy jest przede wszystkim zabezpieczenie przed możliwością wypadków, dlatego można rozumnie przypuszczać, że prawodawca nie chce w każdym specjalnym wypadku zachowania prawa, które właśnie wtedy zupełnie wyjątkowo byłoby przyczyną wypadku, a tego przecież prawodawca na pewno nie chce.

OBOWIĄZKI PIESZYCH

Na skutek stałego wzrostu ilości pojazdów mechanicznych na drogach publicznych i ich szybkości — również i pieszych obowiązuje w sumieniu prawo drogowe. Wszyscy piesi mają obowiązek przed wejściem na jezdnię w miejscach przeznaczonych na to i na skrzyżowaniach dróg (ulic) upewnić się, czy nie najdźdźda pojazd. Szczególną uwagę należy zwrócić na prawo zabraniające przechodzić przez jezdnię na zakrętach i w miejscach, gdzie widoczność drogi jest ograniczona; nie wchodzić na jezdnię bezpośrednio po jadącym pojeździe.

Nieroztropność pieszych i ich beztroska jest przyczyną wielu wypadków powodujących śmierć lub ciężkie kalectwo ich samych lub kierowców, motocyklistów i rowerzystów. Ruch pieszych po lewej stronie jezdni jest dozwolony tylko w braku drogi dla pieszych lub braku pobocza czy też czasowej niemożności korzystania z nich.

Rodzice na mocy prawa naturalnego są obowiązani do ścisłego zachowania przepisów drogowych zobowiązujących ich do zapewnienia opieki dzieciom do lat 7 i wszystkim osobom upośledzonym umysłowo i wzrokowo, chyba że ci ostatni korzystają samodzielnie z dróg używając białej opaski. Małe dzieci pozostawione bez opieki łatwo mogą postradać życie i być okazją do katastrofy. Trzeba wspomnieć o przepisach dla kierujących pojazdami zaprzęgowymi dla jeżdżących wierzchem i przepędzających zwierzęta. Niezachowanie tych przepisów utrudnia poruszanie się pojazdów mechanicznych i nierzadko powoduje katastrofę.

(Dokończenie na str. 8)



(Ciąg dalszy)

PATRIARCHA WENECJI

„Kapłaństwo... Od dnia mego urodzenia zawsze chciałem być tylko księdzem. Tak właśnie pokorny syn ludu otrzymuje wspaniałą misję, która wraca do ludu jako jego korzyść. Ksiądz istnieje po to, by wzmacniać i oświecać dusze. Może spełniać to zadanie, bo sam odczuwa ciężar ułomności ludzkiej. Trzeba żebyście patrząc na swego patriarchę, widzieli tylko kapłana i nie poza tym”.

„Pasterz... Człowiek mały, pokorny kapłan, ale przede wszystkim pasterz. Kiedy byłem młodym księdzem, chciałem zostać wiejskim proboszczem”.

„Będę starał się być w kontakcie z wami, w sposób nie uroczysty, ale całkiem po prostu, szybko i cicho. Bo taka jest rola pasterza; ma przeliczać swoje owce jedną po drugiej...”

(do Wenecjan)

Kiedy w 1957 kard. Roncalli jako Patriarcha Wenecji odsłaniał pomnik kardynała Monico w Riese, rodzinnej miejscowości Piusa X, doznał entuzjastycznego przyjęcia. Z tłumu rozległy się okrzyki: „To Pius X powrócił. Niech żyje Pius X!”

Patriarcha się obruszył:

„Też coś Pius X! Będąc tak grubym, nawet fizycznie go nie przypominam. A w dodatku on był święty”.

Latem zdarzało się weneccjanom, że w położonej blisko placu Św. Marka kawiarni dostrzegali swego patriarchę chłodzącego się szklaneczką białego wina.

Kiedy jeden z siostrzeńców kardynała Roncalli otrzymał święcenia Patriarcha Wenecji oznajmił, że chce mu służyć do Mszy św. Młody ksiądz protestował. Patriarcha mu na to:

„Wybacz, mój drogi, ale bardzo mi na tym zależy. Muszę sprawdzić, czy umiesz dobrze odprawiać Mszę”.

Jana XXIII zawsze dużo więcej obchodziły sprawy konkretnych ludzi niż idee ogólne. Jego zainteresowanie dla ludzi, razem z ich biedami i radościami, jest przyśłowiem. Pomagała mu w tym świetna pamięć.

Kiedy był Patriarchą Wenecji dowiedział się, że pewna dziewczyna z jego diecezji zakochała się bez pamięci w jakimś francuskim harcerzu poznanym w czasie wakacji na plaży Lido. Młody człowiek wyjechał nie zostawiając adresu, a dziewczyna tak długo czekała na obiecany list, że w końcu zachorowała ze zmartwienia. Kardynał Roncalli napisał do generalnego kapelana skautów paryskich, opisując mu całą sprawę i prosząc o odszukanie chłopca „blondyna o niebieskich oczach”. Rzeczywiście kapelan go znalazł, ale to nie wiele pomogło, bo okazało się, że chłopak był już zaręczony.

W liście pasterskim napisanym w okresie weneckiego festiwalu filmowego w 1958 roku jest takie zdanie: „Nie wymagam, żeby turyści jeździli po Włoszech w futrach i w grubej wełnie. Mogą się prze-

Z dziennika Papieża Jana

cież ubierać w te lekkie nowoczesne materiały, które są tak miłe i przewiewne, że raczej chłodzą niż grzeją. Z drugiej strony Włochy nie są krajem podzwrotnikowym, a czyż nawet na równiku lwy nie noszą swoich futer, a krokodyle swojej tak cennej skóry?”.

Pewnego dnia, kiedy Patriarcha zwiedzał Cividavale, odkrył śliczną opuszczoną kapliczkę. Został tam dużo dłużej niż plan przewidywał i przez parę godzin rysował fragmenty kolumn. Kiedy zdziwiony sekretarz przypomniał mu, ile pracy czeka na niego w Wenecji, kardynał Roncalli odpowiedział: „Czyż ksiądz nie widzi, jakie to piękne?”.

Jan XXIII starał się jak najczęściej — o wiele rzadziej niżby chciał — odbywać wycieczki daleko od gwaru miasta. Zdarzało mu się spacerować po drogach samotnie — w czarnej sutannie dla zachowania incognito — odmawiając brewiarz.

Bardzo często miał ochotę na dłuższe podróże po Włoszech, nawet poza granice Włoch. Przecież w Lourdes był dawniej więcej niż 10 razy. Jeszcze kilka tygodni przed śmiercią pisał w swoim dzienniku: „Nie mogę myśleć bez wzruszenia o mojej podróży do Loretto i Asyżu. Tak mi zależało na pojechaniu na Monte Cassino i kto wie, czy mi się to jeszcze nie uda?”

Zapytany, co chciałby robić po zakończeniu Soboru, Papież odpowiedział: „Chciałbym cały dzień przeprawać w polu z moimi braćmi”.

PAPIEŻ

„Podczas pierwszych dni pontyfikatu nie zdawałem sobie wcale sprawy co to znaczy być biskupem Rzymu, a przez to samo pasterzem całego Kościoła. Z tygodnia na tydzień nabierałem coraz jaśniejszej świadomości, aż wreszcie stanęło mi to w pełnym świetle. Poczuję się jak we własnym domu; jak gdybym nic innego przez całe życie nie robił”.

Jan XXIII opowiadał, że w pierwszych tygodniach pontyfikatu zdarzało mu się budzić w nocy ze świadomością że musi podjąć jakąś ważną decyzję, ale nie pamiętając, że już nie jest kardynałem, wtedy mówił sobie: „Porozmawiam o tym z papieżem”. Następnie pamięć mu wracała: „Aha! przecież to ja jestem papieżem! No to w takim razie porozmawiam o tym z Panem Bogiem”.

Podczas przeprowadzki do apartamentów papieskich Jan XXIII, czekając aż spedytorzy ustawią meble, odmawiał brewiarz — siedząc na skrzyni. Kiedy skończył, wyruszył na zwiedzanie nieznanego mu pokoi. W jednym z salonów właśnie wynoszono skrzynie. Jeden z robotników, zasłonięty dużą skrzynią, pracował pochylony.

„Nie przeszkadzam wam dzieci”? — spytał Papież.

Robotnikowi zza skrzyni wydało się, że poznaje głos jednego z kolegów.

„Przestałbyś się wygłupiać; Pomóż mi tutaj”.

Jan XXIII podszedł i wyciągnął rękę, żeby podnieść skrzynię z drugiej strony. W tej chwili robotnik podniósł oczy i bladej z przejęcia wyjąkał: „Wasza Świętobliwość... Wasza Świętobliwość”.

Jan XXIII pobłogosławił wszystkich, a widząc, że człowiek, który mu „przygadał” nie może się otrząsnąć, zażartował: „Ty i ja należymy do tej samej partii”.

„Ależ ja jestem bezpartyjny” — odpowiedział robotnik.

„Popatrz tylko na moją figurę — tacy ludzie jak my z samej natury należą do partii tęgieh”.

Kiedy do Jana XXIII zwracano się z prośbą, której nie mógł zadośćuczynić, mawiał przepraszającym tonem: „Ja jestem tylko papieżem”.

Jan XXIII zjawia się niespodziewanie w klinice prowadzonej przez zakonnicę, żeby odwiedzić umierającego tam starego księdza. Dzwoni do drzwi, a dyżurna siostra prawie mdleje z wrażenia na widok papieża. — „Proszę zawołać przełożoną i niechże się siostra tak nie przejmuje: jestem tylko papieżem”. Po czym Jan XXIII jak każdy odwiedzający, stojąc w poczekalni czekał na przyjście przełożonej.

Jan XXIII nie lubił być sam, zwłaszcza podczas posiłków. Jednakże protokół wymaga, żeby papież jadał samotnie. Jan XXIII nie godził się z tym i mówił: „Wyglądam jak kleryk na pokucie”, albo: „Przestudiowałem całą Ewangelię i nie znalazłem w niej ani jednego ustępu nakazującego jeść w samotności. A Pan Jezus, jak wiadomo, lubił jadać w towarzystwie”.

Nie lubił też całej „pompy” papieskiej. Nie lubił oficjalnych ceremonii i ozdobności niektórych strojów pontyfikalnych. Zdanie swoje wyrażał bez skrępowania: „Jestem ubrany jak perski satrapa”.

Dawniej istniał zakaz wpuszczania zwiedzających na kopułę Św. Piotra w czasie, gdy papież spacerował po ogrodach watykańskich. Jan XXIII zniósł to ograniczenie mówiąc: „Czemuż by wierni nie mogli mnie oglądać? Nie robię przecież nic zdrożnego”.

Rozmowa z dzieckiem: „Jak ci na imię?”

„Arcangelo”.

„No proszę, a ja jestem tylko Angelo”.

W początkach swego pontyfikatu Jan XXIII otrzymał od dziewięcioletniego chłopca imieniem Bruno taki list:

„Kochany Papieżu!

Waham się, bo chciałbym zostać albo policjantem albo papieżem. Co mi radzisz?”

(Ciąg dalszy nastąpi)

CHWAŁA CÓRY KRÓLEWSKIEJ

(Ciąg dalszy)

Nigdy nie potrafił ustalić z całą pewnością, czy to owa dziewczyna na zabawie, czy też starsza pani w wypożyczalni książek sprawiła pierwszą, iż uświadomił sobie, że Bóg go wzywa. Panna na tańcówce powiedziała tylko: „Kitty twierdzi, że na pewno będę się świetnie bawić w Ascot”, zaś starsza pani w wypożyczalni książek rzekła: „Proszę mi dać jakąś ładną powieść: coś, co pomogłoby przebrnąć wieczór”, ale obie te uwagi wbiły się w duszę 18-letniego Tomasza Edmunda Smitha jak gwoździe i uświadomiły mu, że nie po to Chrystus umarł boleśnie na krzyżu, by dziewczęta mogły świetnie bawić się w Ascot, a szczeniaste żony zamożnych adwokatów zabijać nudę długich wieczorów czytaniem powieści. Wciąż jeszcze stały mu przed oczyma barwne bańki kobiecych strojów, odbite w posadzce sali balowej, i wciąż jeszcze pamiętał płaszcz w szeroka kratę, w który ubrana była klempowata adwokatowa. Obie te rzeczy przypieczętowały świadomość, że nie dla niego owe sprawy łatwe i blahe.

Od tego czasu przerażało go wciąż na nowo straszne odkrycie, że dla większości ludzi na świecie sprawy duchowe, usiłowanie współdziałania z dobrem i pięknem po prostu nie mają znaczenia. Raz w pociągu jakiś zwalasty doktor o twarzy pawiana zapytał go:

— Co też w młodzi robicie dziś z waszym wolnym czasem: pijatki, kobiety, czy jedno i drugie?

Wówczas młody Tomasz Edmund Smith, zdecydowany nawet za cenę wydania się świętoszkiem nie wypierać się prawdy, która w nim żyła, odparł:

— Nie wiem tego, ponieważ, widzi pan, mam zamiar zostać księdzem.

Doktor wybuchnął na to wielkim, pełnym gwałtownej nienawiści śmiechem i rzekł:

— Powinieneś dorość młodzieńcze, oto czego ci potrzeba.

Lecz jeśli dorośnięcie oznaczać miało przejście do porządku dziennego nad całą brzydotą składającą się na wielką nieszcześliwość człowieka, wówczas ksiądz Smith rad był pomyśleć, że nie dorósł jeszcze do tej pory.

Oczywiście niełatwo było zostać księdzem. Niełatwo było wyrzec się wszystkich miękkości i wygod tego świata, które same w sobie wcale nie były grzeszne. Dziewcząt też. Bóg Wszechmocny stworzył ich wdzięczne ciała i nie łatwo było porzucić nadzieję, że któregoś dnia spotka się taką, której umysł będzie równie piękny jak jej włosy. Ale gdy dzisiaj przyglądał się kobietom, które mógł być poślubić, i kiedy słuchał ich jazgotania, nie sądził, aby ostatecznie Bóg zażądał od niego zbyt wielkiej ofiary. A jeszcze gdy ujrzał niektóre z nich całe mokre, ociekające wodą w kąpielowych kostiumach, zachowanie czystości nie wy-

dało mu się aż tak trudne, jak to utrzymali niektórzy święci.

Były przecież i nie byłe jakie pociechy: dni rozpoczęte, przeżyte i zakończone modlitwą; wczesne nabożeństwa poranne w seminarium, gdy świat na zewnątrz spoczywał chłodny i cichy, zanim człowiek wtargnął weń, by zabrudzić go znowu; słowa biskupa, który podczas wyświęcania go powiedział po angielsku, odebrawszy od młodego księdza łacińskie przyrzeczenie posłuszeństwa:

— Tomaszu Edmundo, chłopcze drogi, wierzę, że chcesz tego dotrzymać; — jego pierwsza msza i przy barierze ołtarza siwa głowa matki, czekającej spokojnie na Ciało Chrystusa z jego rąk.

Jego matka nie żyła już teraz. Sam pogrzebał ją na nowym cmentarzu, na stoku górskim. Ona, która pierwsza nauczyła go modlić się, wydawała się dumną, gdy ręce syna namaszczały ją olejami świętymi; ale ksiądz Smith odczuwał wielką pokorę i wielką pewność, że dusza starej kobiety idzie wprost do nieba. Wciąż jeszcze czuł ową pokorę, gdy myślał o niej i gdy zwalczał powtarzające się nieraz pokusy duchowej pychy metodą, której go nauczyła, a której sama nauczyła się, jak twierdziła, od pewnej irlandzkiej genetykny. „Pamiętaj zawsze, że nie możesz czytać w duszach innych ludzi; możesz jednak czytać w swojej własnej i dlatego, o ile naprawdę wiesz, nie ma na świecie nikogo podlejszego i bardziej niewdzięcznego wobec Pana Boga, niż ty sam” mawiała.

Próbował tego jej leku teraz, leżąc i modląc się, z chłodnymi dłońmi złożonymi na chłodnym prześcieradle. Modlił się za siebie, ponieważ wiedział, że jako ksiądz powinien być znacznie bardziej świętym niż jest. Potem modlił się za spokój duszy Judasza z Kariotu, wiedział bowiem, że nawet jego sprawa nie jest beznadziejna, jako że Bóg mógł udzielić mu łaski ostatecznej skruchy podczas upadku z drzewa. Potem modlił się za Marię Corelli gdyż sądził, że powinna być mądrzejsza i że Bóg myśli pewnie to samo. Jakiś inny przechodzący ulicą posłaniec zaczął śpiewać: „Nie widział tu kto Kelly?”, ale ksiądz Smith nie słyszał już tego, ponieważ usnął.

IV

Już od paru ładnych lat ksiądz Smith odwiedzał zawsze w dzień św. Andrzeja High Kirk, ponieważ kościół ten był kiedyś katolicki, toteż, zdaniem księdza, święty Andrzej musiał chętnie przyjmować dowody pamięci.

W kościele poza nim nie było nikogo, bowiem protestanci nie mieli zwyczaju używania swych świątyń w dni powszednie jak katolicy, wpadający na krótki pacierz między kupowaniem kapusty a wstąpieniem na ciastko. Gdy klęczał tak w smugach stońca padających przez witraże na jego wyświęcony czarny płaszcz, myśl księdza Smitha biegła daleko wstecz poprzez wieki ku owym dniom, kiedy w prezbiterium stał jeszcze główny ołtarz. Tutaj augustianie śpiewali swe codzienne uroczyste msze, a godziny mijały, mierzone mądrym Boskim zegarem jutrzni, laudesów, prim, tercji sext i non. Wieczorami w cieniu kolumn śpiewano Salve Regina, ponieważ mnisi uważali za stosowne zapełniać czas tym samym rodzajem dźwięków, których przyjdzie im słuchać przez całą wieczność.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Około 600 górników w roli delegacji zjechało do Paryża, ażeby w obliczu najwyższych czynników rządowych przedstawić swe dezyderaty i upomnieć się o lepszy byt stanu górniczego.

OBOWIĄZKI KIERUJĄCYCH

PANTA REI. — Pewien pan z Poznania zamieszkały na ul. Grochowskiej zwrócił się do władz miejskich po kompetentne wyjaśnienia: „Gdzie ja właściwie mieszkam?” Gdy budowano jego blok miał on uumer 36. Po wybudowaniu zmieniono na 14a. Natomiast zameldowano lokatorów pod numerem 122a.

Nie dochodzi korespondencja, nie trafiają znajomi. Co gorsza strach podać komuś i ten ostatni najnowszy numer domu, bo a nuż za dwa tygodnie znowu będzie jakaś zmiana?

RODAKÓW ROZMOWY. — „Nowiny Rzeszowskie” stanęły kiedyś w kolejce delikatesowej po cytryny i usłyszały taki dialog:

— Nie pchaj się pan tak na chama.

— Bardzo przepraszam. Jak to nigdy nie wiadomo, z kim dziś ma się do czynienia...

● **ZYCZENIA.** — W Stanach Zjednoczonych są w sprzedaży okolicznościowe pocztówki z powinszowaniami, przeznaczone dla amatorów makabrycznych (i niewybrednych) dowcipów. Oto przykład: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, może już ostatnich”.

● **NAJWIERNIEJSZE PSY.** — Włoskie towarzystwo opieki nad zwierzętami przydzieliło niedawno nagrody dla trzech „najwierniejszych psów Włoch”. Pierwszą nagrodę otrzymał owczarek Gimmy, który własnym ciałem zastonił swą panią przed ciosem noża zabójcy. Dzielny pies został ciężko ranny. Druga nagroda przypadła kundlowi Moto, który przez długie lata był maskotką pewnego statku. Kiedy statek został przeznaczony na złom, pies nie chciał go opuścić i dopiero po kilkunastu dniach na wpół żywego z głodu sprowadzono go siłą z pokładu. Trzecią nagrodę przyznano foksterierowi, który wyciągnął z kanału tonące półtoraroczne dziecko.

● **DOPLATA.** — Oblubieńcy, którzy pragną stanąć przed obliczem urzędnika stanu cywilnego w Kulmbach (NRF) w sobotę muszą uiścić dodatkową opłatę 20 marek, jako ekwiwalent nie wykorzystanego przez niego wolnego dnia...

● **POSKUTKOWAŁO.** — Urzędnik policji J. Wilebur w Oshby (Anglia) był zdania, że dla dziecka jest lepiej, jeśli zachoruje na odrę we wcześniejszym niż w późniejszym wieku. Gdy się dowiedział, że na chorobę tę zapadły dzieci sąsiadów, zaprowadził tam swoją małą córeczkę. W rezultacie pan Wilebur musiał się położyć do łóżka ze wszystkimi symptomami odry, podczas gdy jego córeczka cieszy się najlepszym zdrowiem.

● **SZKIEŁKO I OKO.** — Nić pajęczą grubości 0,005 mm stanowi granicę widzialności gołym okiem. Dla ultramikroskopu granica ta wynosi 0,00002 mm, a dla mikroskopu elektronowego, 0,0000002 mm.

Ustawa o bezpieczeństwie i porządku na drogach publicznych określa obowiązki kierujących i osób pieszych. Kodeks Drogowy określa w odpowiednich paragrafach warunki konieczne do uzyskania prawa jazdy, karty rowerowej i tzw. karty woźnicy. Panowanie nad maszyną zależy od wiedzy o motorze, od praktycznej sprawności ale i od warunków moralnych.

Sama ostrożność nakazuje, aby przed wyruszeniem w drogę sprawdzić stan pojazdu. Skontrolować opony, hamulce, światła. Każde zaniedbanie w tej materii może spowodować smutne następstwa, obciążające sumienie kierowcy, choćby nawet faktycznie danego dnia nie doszło do wypadku. Warunkiem moralnym uzdalniającym do ostrożnego prowadzenia pojazdu jest stan psychofizyczny, określany pojęciem równowagi, umożliwiający panowanie nad ruchami i mimowolnymi reakcjami organizmu. I tak np. na ogół uważa się, że prowadzenie pojazdu mechanicznego dla ludzi zbyt młodych i w podeszłym wieku jest za trudne, gdyż w wypadku zaskoczenia nie są oni zdolni do szybkiej i kontrolowanej reakcji. Pewne schorzenia serca, wysokie naciśnienie, epilepsja, poważne upośledzenie wzroku i słuchu stanowią przeciwwskazania do prowadzenia samochodu. Wreszcie duże zmęczenie spowodowane ciężką pracą lub wielogodzinnym prowadzeniem pojazdu mechanicznego utrudniają, a nawet uniemożliwiają jego dalsze prowadzenie. Nie wolno więc ani kierowcy, ani właścicielowi siadać przy kierownicy w stanie dużego zmęczenia. Wiadomo również, że alkohol w każdej postaci powoduje zahamowanie refleksów i powstanie stanu euforii. Dlatego pijany kierowca jest realnym i aktualnym niebezpieczeństwem dla siebie samego i dla wszystkich znajdujących się na szosach. Obiektywnie nie jest tu decydujący procent alkoholu w krwi, lecz właściwości psychiki danego kierowcy. Dlatego obowiązuje tu ogólna zasada: kiedy się prowadzi samochód, nie używa się alkoholu pod żadną postacią.

Prowadząc samochód należy unikać wszystkiego, co poważnie rozprasza uwagę. Takim jest dla kierowcy autobusu zbyt głośne zachowanie się pasażerów, ich śmiechy i żarty. Odpowiednie napisy zabraniają rozmowy z kierowcami autobusów. Kodeks Drogowy zabrania im palenia papierosów i przyjmowania posiłków podczas przewożenia pasażerów.



Co do szybkości, to Kodeks Drogowy uzależnia ją od zdolności panowania nad pojazdem. Podaje również okoliczności wymagające zmniejszenia szybkości i jej zredukowania do określonej liczby kilometrów na godzinę.

Wszystko, co stwarza realne niebezpieczeństwo i może spowodować wypadek, jest przekroczeniem moralnym. Do takich nieostrożności należy: zjeżdżanie na zakrętach i pochyłościach na zakazane części dróg, nierespektowanie kierunku nakazanego, nietrzymanie się prawej strony szosy, niezwalnianie i niedawanie znaku przy zbliżaniu się do głównej drogi lub przy przejściach zarezerwowanych dla pieszych, nadmierna szybkość, niezatrzymanie się przed znakami wyraźnie tego wymagającymi („stop”) itp.

Stąd też biskupi szwajcarscy żądają, aby pytanie ogólne: „czy nie narażałem się na niebezpieczeństwo i czy nie wystawiałem na niebezpieczeństwo życia i dobra bliźniego?” — wchodziło w skład codziennego rachunku sumienia wszystkich kierowców.

WSKAZANIA DUSZPASTERSKIE

Ojciec św. Pius XII zwrócił uwagę duszpasterzom że ich obowiązkiem jest wdrażanie zasad etyki drogowej w sumienia. „Jeżeli jest rzeczą władzy świeckiej przeciwdziałać wykroczeniom przeciw prawom ruchu drogowego i wskazywać konieczne środki przezorności, to wam proboszczom i kapłanom przypada obowiązek współdziałania w tym samym celu przez formację sumienia kierowców i podkreślanie również religijnych konsekwencji w wypadku zgonu ofiary, oraz przypominanie odpowiedzialności moralnej wobec społeczeństwa i samego Boga”.

Toteż cytowany autor belgijski pisze na ten temat, co następuje: „W tej dziedzinie... chodzi przede wszystkim o uformowanie we wszystkich obiektywnego i dokładnego sumienia, o wpajanie każdemu poczucia odpowiedzialności, przekonania, że wszyscy korzystający z drogi publicznej, a więc piesi, automobiliści, rowerzyści — są zobowiązani, i to w sumieniu do zachowania przepisów, których nie mogą przekroczyć bez popełnienia grzechu. Odwołanie się do sumienia jest bez wątpienia najskuteczniejszym środkiem zabezpieczającym możliwie największe bezpieczeństwo na drogach. Jak długo korzystający z dróg nie będą przekonani, że ich sumienie nie jest zainteresowane przepisami władzy państwowej, to te ostatnie nigdy nie osiągną pełnej skuteczności. Dla kogo wydawać przepisy i prawa, jeśli ci, do których się one odnoszą, nie są przygotowani do ich zachowania? Tu można powtórzyć znane powiedzenie: quid leges sine moribus? Etyka ruchu drogowego

wego przypomina każdemu o solidarności, która rządzi życiem społecznym, a której ruch drogowy jest tylko częścią. Wszyscy korzystający z tego ruchu, praktycznie biorąc wszyscy, powinni pamiętać, że są członkami społeczności wystawionej na liczne niebezpieczeństwa. Właśnie każdy ma część odpowiedzialności za bezpieczeństwo wszystkich. Wychowanie może dużo zrobić, aby te pojęcia weszły w masę”.

W obecnych czasach jest rzeczą duszpasterzy uświadamiać wiernych o odpowiedzialności moralnej w sumieniu wszystkich korzystających z dróg publicznych oraz prowadzących wszelkie pojazdy mechaniczne. Winni z obowiązku kształtować w nich sumienie pewne, obiektywne, dokładne i przeduczynkowe w dziedzinie ruchu drogowego. Samo bowiem odwołanie się do sumienia może być niewątpliwie najbardziej skutecznym środkiem zapewnającym bezpieczeństwo na naszych szosach i drogach. Żadne władze nie są w stanie ani kontrolą, ani karami ukształtować w obywatelu sumienia. Etyka ruchu drogowego odwołuje się do wzajemnej odpowiedzialności i solidarności społecznej. Wszyscy bowiem znajdujący się na drogach publicznych mogą być przyczyną lub okazją śmierci i ciężkiego okaleczenia, ale też mogą właśnie na drodze znaleźć swój koniec. Tylko gruntowne wychowanie może przyczynić się do wyrobienia takiego poczucia odpowiedzialności w sumieniu, a więc przed Bogiem, najwyższym Prawodawcą i Sędzią.

Jakie okazje wykorzystać do mówienia o tych prawach?

Szczególnie nadaje się do tego celu katechizm. Trzeba uświadomić dzieci i młodzież o obowiązkowej mocy kodeksu drogowego. Zapewne w szkole mówi się o przepisach normujących poruszanie się na szosach. Na katechezie przy 5 przykazaniu należy uwzględnić moralny charakter tych przepisów oraz odpowiedzialność za ich zachowanie. Stosowanie się do przepisów zawartych w kodeksie drogowym nie ogranicza wolności człowieka, lecz jest warunkiem koniecznym do korzystania z wolności przysługującej wszystkim obywatelom danej społeczności i gwarantującej ich osobiste bezpieczeństwo.

Na naukach stanowych dla rodziców trzeba zwrócić uwagę na prawo naturalne zobowiązujące rodziców do opieki nad dziećmi i młodzieżą. Jest rzeczą rodziców uświadamiać dzieci o niebezpieczeństwie grożącym na szosie i tak ich strzec, aby nigdy nie pozostawały bez opieki. Brak opieki jest okazją do wzniesienia pożarów oraz do ciężkich wypadków drogowych.

Rolnicy mają pamiętać o obowiązku zachowania przepisów dotyczących oznaczania swych pojazdów, winni zachować szczególną ostrożność przy wyjazdach na

szosy, w czasie wieczornych podróży wozami lub przy przepędzaniu bydła, drobiu itp. W tej dziedzinie często prawie nikt nie poczuwa się do ostrożności warunkującej zachowanie życia ludzkiego.

W miastach trzeba uświadamiać o obowiązku moralnym zachowania przepisów przy przechodzeniu przez ulice, szczególnie ruchliwe, i stosowania się do wskazań milicyjnych.

Można by wykorzystać dni poświęcenia pojazdów mechanicznych, uroczystości św. Krzysztofa, patrona kierowców, dla podnoszenia ich zawodowej moralności i formacji sumień. Zachowanie przepisów prawnych ma wynikać nie tyle z obawy sankcji karnych, ile z wyraźnego przekonania o ich słuszności, wynikającej z mocy ponadludzkiego prawa naturalnego. Zdaniem Piusa XII trzeba pracować nad stworzeniem atmosfery grzeczności, umiaru, roztropności, opartych o najlepsze tradycje właściwe dla społeczeństwa krześcijańskiego.

Jeżeli Pius XII mówił kaznodziejom postnym i rekolekjonistom o ważności obowiązku kształtowania sumień w dziedzinie ruchu drogowego, to również i dla nas mieści się w tym cenne wskazanie, aby przy każdej okazji, a szczególnie w czasie rekolekcji, misji, podczas nauk stanowych — mówić o etyce drogowej. Głównym zadaniem pasterzy i rekolekjonistów jest przecież budzenie i uwrażliwianie sumień swych wiernych i słuchaczy.

Trudno jest spowiednikom pytać wszystkich penitentów o zachowanie przepisów drogowych. Ale trzeba o to pytać, o ile z okoliczności przytoczonych przez penitenta wynika, że właśnie te sprawy wymagają uściślenia i wyjaśnienia. Należy uświadamiać o odpowiedzialności wobec Boga i ludzi za niedbalstwo w przygotowaniu i prowadzeniu pojazdów mechanicznych, za nietrzeźwość kierowców, za powszechne znieczulenie wobec potrzeb i uświadamiać o odpowiedzialności wobec obowiązku restytucji. Wiadomo, że w wielu wypadkach szybkie udzielenie pomocy na szosie ratuje życie, będące największym skarbem człowieka.

Trzeba wreszcie samemu pasterzowi zaznajomić się z przepisami Kodeksu Drogowego, nawet wtedy, kiedy sam nie prowadzi wozu. Wymaga tego na serio pojmowane, rozwijane i unowocześniane powołanie ojca i pasterza, nauczyciela wiary sędzię w trybunale pokuty.

Ks. Adam Ludwik SZAFRAŃSKI



REKOLEKCJE KSIĘŻY POLSKICH W NIEMCZECH miały miejsce w tym roku w domu rekolekcyjnym na przedmieściach Koblencji. Głosił je Ojciec Paweł Warszawski z Rzymu. Ks. Prałat Rabsztyń nagrał wszystkie nauki rekolekcyjne O. Warszawskiego na magnetofonie. Ks. Infułat Lubowiecki, który na równi z innymi księżmi uczestniczył w rekolekcjach, krótko potem wyjechał na spotkanie z Prymasem Polski do Rzymu, gdzie pozostanie nieco dłużej, aby wziąć udział w zebraniu Centralnego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski. W tym roku w rekolekcjach kapłańskich nie mógł wziąć udziału ks. Kanonik Juliusz Janusz, który w ważnych sprawach związanych z przyszłością Oddziałów Wartowniczych przebywa w Stanach Zjednoczonych.

ŻOŁNIERZE Z SZEREGÓW KSMP. — Kiedy KSMP z Calonne-Ricouart obchodziło swoją rocznicę w pochodzie do kościoła na Mszę św. można było zauważyć wśród białych mundurków KSMP mundury wojskowe tych członków Stowarzyszenia, którzy w tej chwili odbywają służbę wojskową. Co więcej sztandar niósł właśnie druh-żołnierz. Jest to moment godny podkreślenia. Świadczy bowiem o wielkim przywiązaniu młodych do swojej organizacji, a z drugiej strony świadczy o wkładzie Polaków w życie Francji i jej obronności.

Miejmy nadzieję, że na zlocie w Vaudricourt, zobaczymy na defiladzie żołnierzy i w szeregach KSMP i w szeregach b. wychowanków Internatu.

CZY WSZYSTKIE ORGANIZACJE TRACĄ CZŁONKÓW? — We wtorek 5 maja odbył się w Billy-Montigny, pod przewodnictwem p. Prezeski Kunkiewiczczej Walny Zjazd Związku Towarzystwa Kobiety liczącego blisko 9.000 członkiń. Ze sprawozdania złożonego przez sekretarkę, p. Osmańską wynika, że w ub. roku „Polki” zwiększyły swoje szeregi o 175 członkiń mimo iż w tym samym czasie umarło 340. A jak jest w innych organizacjach?

NIEDZIELE PRASY I KSIĄŻKI. — Wydawnictwo nasze w trosce o dostarczenie Emigracji dobrego czytanego słowa zrobiło pierwszą próbę urządzając w kilku miejscowościach t.zw. „Niedziele prasy i książki”. Polegały one na tym, że kazanie o potrzebie dobrej prasy i dobre książki w każdym polskim domu emigracyjnym głosił na wszystkich Mszach św. ks. red. Skórczyński. Równocześnie w pobliżu kościoła nasi bracia zakonnicy urządzili stoisko, przy którym można było zapoznać się w książki i w pisma katolickie.

Rezultaty są pocieszające. Największą ilość książek sprzedano dotąd w Dourges, drugie miejsce pod względem ilości kupionych książek ma Lens, a trzecie Marles-Mines.

OMEGA

Sw. Andrzej Bobola Patron Polski

W czasie kiedy Andrzej Bobola przebywał w Wilnie, nagromadziły się na naszych ziemiach wschodnich różne żywioły demagogiczne, które rozpoczęły agitację na rzecz duchowieństwa dyzunickiego. Wobec niezdecydowanej postawy rządu Rzeczypospolitej w sprawie żądań schizmatyków, uzbrojone kozactwo na czele z Bohdanem Chmielnickim, pod płaszczykiem obrony schizmy, rozpoczęło bunt przeciwko państwu polskiemu i religii.

Chmielnicki zaczął wyrastać na obrońcę i filar cerkwi dyzunickiej. Pod wpływem duchownych prawosławnych żądał usunięcia Jezuitów z ziem wschodnich. Moskwa, za pośrednictwem popów prawosławnych, już jawnie nawiązywała kontakt z Chmielnickim. Wskutek tego buntu Kościół łaciński poniósł nieobliczalne straty na tych ziemiach. Palono klasztory i kościoły katolickie. Wyznawców katolicyzmu wszędzie prześladowano, księży i zakonników mordowano.

W krótkim czasie Wołyn i Polesie stanęły po stronie Chmielnickiego. Buntowano ludność wiejską i miejską i zmuszano ją pod terrorem do występowania tak przeciwko państwu jak i Kościołowi. Najwięcej ucierpiała Pińszczyzna. W roku 1648 kozacy wraz ze schizmatykami pińskimi ograbili wszystkie kościoły w Pińsku, oraz wymordowali wielu mieszkańców. Miasto zostało zupełnie zniszczone przez rozzuchwalone kozactwo.

Po stłumieniu buntu kozackiego nastał dla Pińska okres nieco spokojniejszy, ale na krótko.

W r. 1652 przybył tu po raz drugi św. Andrzej Bobola, pełniąc obowiązki kaznodziei w kościele św. Stanisława i misjonarza w okolicy. Wojsk kozackich na razie w mieście nie było, lecz nieustraszonemu misjonarzowi groziło ciągle niebezpieczeństwo ze strony siejących postrach luźnych watah czerni, tworzonych przez miejscową zdemoralizowaną bratobójczą wojną ludność.

Sw. Andrzeja Bobolę przypominano sobie wnet z jego pierwszej tutaj bytności. A jako że cieszył się opinią przyjaciela ludu, wkrótce zaczęto garnąć się do niego z powrotem. Znow lud tłumnie napełniał zaczął świątynie podczas jego znanych już w całym kraju kazań.

Największą jego troską było zbawienie dusz. Pojednanie ich z Bogiem; drugą jednanie ich dla polskości. Z równą miłością odnosząc się tak do maluczkich, jak i do możnych tego świata, św. Andrzej usiłuje wpłynąć na zaprzestanie walk jednej narodowości z drugą i nacjonalizmu z nacjonalizmem. Sam, jako wielki patriota i dobry syn Ojczyzny, stara się przez wspólny Kościół zjednoczyć waśniące się i wrogo usposobione do siebie ludy, nie dopuszczając przy tym do tego, aby działa się któreś z nich krzywda.

Coraz bardziej krwawe wieści dochodziły do uszu św. Andrzeja o mordowaniu księży i prześladowaniu wiernych obrządku łacińskiego.

Niestrudzony Apostoł Piński nie uląkł się niczego. Chociaż śmierć otaczała go wielkim kołem, jego ożywiały wielkie, wzniosłe kapłańskie pragnienia. Potęgował się w nim duch owego Pasterza Chrystusowego, który nie ucieka na widok drapieżnych wilków, lecz broni stada owiec swoich i kocha je.

Jak gdyby w przewidywaniu męczeńskiej śmierci dusza jego dojrzewała jak zboże w czasie żniw. Była niby ta urodzajna gleba, na której wyrastał wspaniały plon Boży.

Szedł tedy niestrudzony rycerz Boży poprzez pola i wioski, cierpliwy, wywierając wszędzie swój głęboki wpływ na ludzi, ażeby w niedługim czasie stanąć przed Najwyższym Wodzem i zdać Mu raport ze swojej służby.

Żyjący wśród burzy lud miłował szczerze, wlewał otuchę prześladowanym unitom. Ze szczególną jednak pieczołowitością poświęcał się sprawom młodzieży, aby się stała zadatkami dobrej przyszłości. Starał się sprowadzić ją do przystani Jezusowej, „aby wreszcie nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz”.

Po okolicy zaczęto mówić już o nim jako o świętym. On jednak, zawsze pokorny, cichy, przemawiał z taką słodyczą, że popi prawosławni zaczęli obawiać się go poważnie, gdyż odrywał im ludzi swą nauką. Wysuwano mu różne zarzuty, starano się wciągać go w dyskusje.

Pińszczyznę zalały powtórnie większe oddziały kozackie.

Ze wszystkich stron zionęło śmiercią: z północy wstępowałi Szwedzi, ze wschodu Moskale, z południa kozacy.

W tym czasie św. Andrzej Bobola przebywał w Warszawie i Wilnie, ale tylko czas krótki. Lecz, kiedy Pińsk zaczął się zmieniać w istną pochodnię i cmentarzysko, ruszył z powrotem na swój posterunek, ażeby do końca dni swoich na nim pozostać.

Miał już wówczas lat 64. Mimo siwizny i choroby, jaką był przeszedł swego czasu, wyglądał jeszcze krzepko i budził wszędzie pełne zaufanie swymi naukami.

Lud i szlachta schizmatycka, nie opierając się, poszli razem z kozakami. Nad katolikami zawisło ogromne niebezpieczeństwo. Unicy i łacinnicy zaczęli opuszczać miasto, przenosząc się bądź do innych osiedli, bądź kryjąc się po stepach i lasach.

Naturalnie, że najwięcej zagrożeni byli księża. Z tych zaś najwięcej o. Bobola i o. Maffon. Ten ostatni uciekł do Horodea, gdzie podczas odprawiania Mszy świętej schwytano go, wywleczono do pobliskiego

domu, obdarto z szat, przybito gwoździami do ławy, zdzierano pasami skórę, a potem zamordowano.

Sw. Andrzej Bobola uciekł wówczas z Pińska do Janowa, gdzie nadal prowadził swoją misję nawracania na katolicyzm. Tutaj został wykryty i przewany „duszochwatem”.

Zaczęto myśleć o szybkim unieszkodliwieniu go.

Wkrótce do Janowa wkroczyły oddziały kozaków którzy rozpoczęli straszliwą rzeź Polaków. Dopytywali się o św. Andrzeja.

Znalazł się nawet zdrajca, który — jak kiedyś Judasz Pana Jezusa — zobowiązał się pochwyć św. Andrzeja. A był nim mieszkaniec Janowa. Czwertynka. Na liczne prośby i zaklęcia wiernych, zgodził się św. Andrzej na ucieczkę z Janowa w miejsce bardziej bezpieczne, do wsi Perydyle. Lecz Jakub Czwertynka wykrył jego kryjówkę i zawiadomił kozaków. Nie było innej rady: trzeba było uciekać dalej.

Sw. Andrzej Bobola wsiadł do kołaski i pojechał dalej. Lecz kiedy dojeżdżał do wsi Mogilno, ujrzał oddział kozacki prowadzony przez Czwertynkę. Kozacy natychmiast zatrzymali pojazd i misjonarza wywlekli na drogę.

Sw. Andrzej Bobola poczuł, że to już koniec, że nadszedł kres jego ziemskiej wędrówki: rozpoczęło się męczeństwo.

Powiedziawszy tylko do woźnicy: „Niech się dzieje wola Boża” posłusznie oddał się w ręce kozaków. Porwano go natychmiast i pchnięto z całej siły do stojącego opodal płotu. Starszy z kozaków zwrócił się doń tymi słowy:

— No, księżu, nie ci nie zrobimy. Rzuć tylko swoją wiarę łacińską, zostań prawosławnym, a darujemy ci życie.

Ze słodyczą odparł im Święty:

— Raczej wy się nawróćcie, w błędach waszych pozostając nie zbawicie się. Czyńcie pokutę.

Rozwścieczeni kozacy widząc że nic z nim nie wskórają, zaczęli go sieć nahajkami, zdarto z niego ubranie i tak obnażonego przywiązano do pala. Rozpoczęła się kaźń.

Ponieważ była wtedy wiosna i ludzi sporo pracowało w polu, wnet przy katowanym zebrała się gromada ciekawych, spoglądając na kapłana ze współczuciem. Jedni z przerażenia puciekali, gdy Męczennik pod razami oblał się krwią, inni zaś pozostali.

Jednakże ani bicie, ani namowa nie miały wpływu na katowanego, więc oprawy na pośmiewisko pościnali świeże gałęzie wierzby, upletli z nich głowę Męczennikowi, zaciskając przy tym końce wici tak mocno, żeomal nie pękła mu czaszka. Twarz Świętego wśród nieludzkich męczarni wykrzywiła się w jakimś nieziemskim uśmiechu.

To jeszcze bardziej rozwścieczyło oprawców.

Doskoczyli do niego, wyrwali mu paznokcie. Z okaleczonych rąk poczęli żywcem zrywać skórę.

Święty był jednak niezłomny.

Wówczas postanowiono odwiązać go od pala, okręcić sznurem, a dwa jego końce

Ojciec św. o Soborze

przywiązać do stojących obok siebie koni, i w ten sposób popędzając i bijąc, zawleczono go do Janowa, ażeby przedstawić starszyźnie kozackiej.

W Janowie tego dnia był targ. Przez ulice prowadzono straszliwie ociekającego krwią i upadającego pod razami księdza. Kozacy lżyli go i wyśmiewali, grożąc jeszcze większymi mękami. Święty Męczennik modlił się tylko gorąco i nic nie odpowiadał.

Wreszcie stawiono go przed starszyzną kozacką. Przyjęli go szyderstwem i kpina-
mi.

Lecz śmiech ich przemienił się wkrótce w huragan gniewu, gdy dowiedzieli się, że jest to Polak, ksiądz rzymskiej wiary, który lud odciąga od schizmy i prawosławia, a nawraca na katolicyzm i polskość.

Jeden ze starszych zapytał go o to wręcz. Wówczas milczący dotąd św. Andrzej Bobola odpowiedział z dumą:

— Tak, jestem księdzem katolickim, urodziłem się w wierze katolickiej i pragnę w niej umrzeć. Moja wiara jest prawdziwa, ona prowadzi ludzi do zbawienia. Nawróćcie się i wy, czynicie pokutę, bo nie zbawicie się w waszych błędach.

Wtedy starszy z kozaków zamierzył się na niego szablą. Św. Andrzej zasłonił się prawą ręką, otrzymując cios w palec, lecz unikając w ten sposób śmierci. Przy powtórnym jednak cięciu w lewą nogę, upadł na ziemię, powtarzając przy tym jeszcze raz głośno wyznanie wiary świętej.

Wówczas podbiegł ku niemu jeden z kozaków i szablą wyłupił mu oko.

Zwarły się w bólu oczy wielkiego Apostoła, zniknął na chwilę otaczający go świat, lecz w duszy jego była głębia miłości i przebaczenia.

Nie zadowolony się tym miejscem kaźni, postanowiono zawlec św. Andrzeja do rzeźni miejskiej, ażeby tam dokonać straszliwego dzieła. Przyskoczyli kozacy i szarpnęli go tak gwałtownie za lewą nogę, że wyrwali mu ją w biodrze.

W rzeźni zamknięto drzwi i rozpoczęły się tortury.

Przez szpary jednak i okna było można obserwować, co się działo wewnątrz. Toteż naoczni świadkowie opowiadali o tych straszliwych męczarniach, jakie przechodził Święty Męczennik.

Kozacy rozłożyli go na stole rzeźnickim, przypiekali mu boki rozpalonym żelazem, poranili mu okropnie ręce, namaszczone Olejami Świętymi. Na plecach wycięto mu skórę w kształcie ornatu. Do ran tych nasypano sieczki i lżono go w okropny sposób.

Świadkowie naoczni opowiadali potem, iż podczas całej tej kaźni Święty modlił się tylko, od czasu do czasu wołając głośniej:

— Jezus, Maryja!

Odcięto mu nos i wargi, potem wyrwano język, który głosił słowo Boże.

Ażeby zakończyć męczarnie, powieszono go wreszcie głową na dół, a pułkownik kozacki, który po godzinie potem wszedł do

„Wiecie jak wielkim wydarzeniem jest Sobór, znacie jego ważność i złożoność, wzrastające w miarę posuwania się jego pracy. Sam fakt wolnego tempa z jakim dochodzi do swoich godnych pochwały wniosków powoduje jakieś zmęczenie, pewną niecierpliwość i snucie dowolnych przewidywań...

Z umysłu chcemy się wstrzymać w tej fazie prac soborowych od omawiania nauk i dekretów, które będą przedmiotem dyskusji po jego ponownym otwarciu. Pragniemy w ten sposób zachować praktyczną linię postępowania, którąśmy sobie wyznaczili, a mianowicie pozostawić Ojcom Soboru, a z nimi różnym Konferencjom Biskupim i Komisjom soborowym swobodną i szeroką możliwość badania, dyskusji i wypowiedzenia. To stało się cechą dominującą tego Soboru; pragniemy pozostać jej wierni. Naszą troską było tylko takie zorganizowanie prac przygotowawczych Komisji i Sekretariatów, by one przebiegały w szybkim tempie a to w podwójnym celu. W tym przejściowym okresie między drugą a trzecią Sesją. Schematy zostaną poddane rewizji w myśl uwag poczynionych przez Ojców w czasie poprzednich Sesji, i przedstawione zaraz do zbadania przez samychże Ojców. Następnie, odpowiednie Komisje po zebraniu ich uwag i sugestii dokonają na tej podstawie nowej redakcji schematów, które w nowo opracowanej formie zostaną przedłożone Soborowi w nadziei, że po jakiejś definitywnej dyskusji pozwolą na szybkie końcowe przegłosowanie ich w jednym lub drugim kierunku, bez przesadzania tym samym czasu trwania Soboru, bo w obecnym momencie nie da się nie na ten temat przewidzieć. Te zarządzenia miały na celu ułatwienie i usprawnienie prac Soboru, a nie nakładanie mu granic i decyzji.

Nie możemy jednak powstrzymać się od tego, by z wami Czcigodni Współbracia nie poruszyć pewnych refleksji odnoszących się nie do tematów którymi zajmuje się Sobór, lecz do samego faktu Soboru, który określiliśmy jako trudny i złożony, choć to, co chcemy wam powiedzieć, było już nieraz powiedziane...

Jak powinniśmy oceniać ten fakt w historii i w życiu Kościoła? W sensie absolutnie pozytywnym. Sobór jest wielką łaską, jakiej Pan udzielił swojemu Kościołowi. Jest on jedyną i pomyslną okazją, po-

rzeźni, widząc konwulsyjnie drgające ciało Świętego, dwoma uderzeniami szabli spowodował śmierć Wielkiego Męczennika.

I oto dnia 16 maja 1657 roku, około godziny trzeciej po południu, w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego opuścił ziemię św. Andrzej Bobola.

(Wyjątek z biografii Świętego napisanej przez Z. Kotkowskiego. Wyd. Veritas-Londyn.

zwalającą Kościołowi przestudiować głęboko i zbiorowo wielkie zagadnienia praktyczne, zwłaszcza zagadnienia i pastoralne, ale bezpośrednio wywierające wpływ również na bardzo ważne punkty samej nauki Kościoła. Sobór jest bardzo wielkim wysiłkiem zmierzającym do tego, by Kościół mógł w pełni odpowiedzieć obowiązkom swojej misji i potrzebom czasu. Jest aktem uroczystym i głośnym, jakiego dotąd nie było, mającym na celu uczczenie Boga, okazanie miłości ku Chrystusowi, zapewnienie posłuszeństwa Duchowi świętemu; a więc okrucy, który ma na celu ożywienie religijnych związków między Bogiem i Kościołem oraz ponowne stwierdzenie konieczności, natury i zdolności naszej religii do zajęcia stanowiska wobec współczesnego świata. Sobór jest nieporównanym momentem, w którym Kościół czi sam siebie, poznaje się, czyni się zwartym przez wewnętrzne węzły spotkań, przyjaźni, współpracy, nie dających się osiągnąć na innej drodze. Ten Sobór stanowi spotkanie na szczycie miłości uchierarchizowanej i braterskiej, jakiego dotąd nie było. Jest on odwołaniem się do wszystkich zasobów wewnętrznych Kościoła, by rozwinęły swoje energie duchowe, by odrodziły się u swych autentycznych źródeł i nabrały mocy w powrocie do swego ducha. Sobór jest wielką modlitwą tych co idą za Chrystusem, zebranych w jego imieniu, by zaprowadzić wśród siebie jego niewypowiedzianą i skuteczną obecność. Wyraża on również i rozwija najszerszą, bezinteresowną i gorącą wolę Katolicyzmu, odbudowania doskonałej łączności w jednym Kościele Chrystusa z chrześcijańskimi Braćmi odłączonymi. Sobór jest głosem duchowości, dobroci, pokoju skierowanym do całego świata w decydującej chwili dla jego moralnej i ideowej orientacji. Jakikolwiek byłby rezultat Soboru, winniśmy go brać w jego rzeczywistości celowej, duchowej, nadprzyrodzonej, jako moment przejścia Pana „transitus Domini” w życiu Kościoła i w historii świata.

Należy patrzeć na Sobór z sercem wielkim i spokojnym. To święte wydarzenie domaga się od nas cnoty wielkoduszności. Ani przykrości, ani wysiłki, ani trudności, ani zmiany, ani wymagania, jakie Sobór może nieść z sobą, nie powinny nas odwieść od przyłgnięcia do niego całym sercem. Ufamy, że im bliżej Katedry św. Piotra będą ci, co powołani są do wzięcia udziału w Soborze, tym skuteczniej i szczerzej przyczynią się do jego powodzenia i do godnego jego odbycia...

W każdym razie obecny Sobór daje okazję wszystkim którzy biorą w nim udział, do zdobycia cennych doświadczeń, do refleksji, do odnowienia zjednoczenia z Bogiem w miłości i modlitwie. Dlatego zachęcamy was do wyzyskania tego „tempus acceptabile”, czasu miłościwego.

MANIFESTACJA NARODOWA W LILLE

Niedziela 3 maja dowiodła raz jeszcze, że emigracja polska w północnej Francji pragnie godnie czcić co roku święto Królowej Polski i Konstytucji 3 maja. Zeszłoroczne zbyt skromne ramy obchodu zupełnie nie odpowiadały życzeniom większości.

Toteż mimo złej pogody Polacy przybyli do Lille licznie. Wielka bazylika była przepelniona. Barwny las sztandarów wszystkich niepodległościowych organizacji emigracyjnych otaczał ołtarz, przy którym uroczystą Mszę św. odprawiał ks. dziekan Lewicki w asyście ks. Józefa Adamskie-

go z Houdain do pomnika poległych, gdzie prezes Kongresu Polonii Francuskiej, p. Kudlikowski i zastępca burmistrza miasta Lille, p. Defaux, złożyli wieniec biało - czerwonych kwiatów.

Uroczysta akademie w Operze była urządzona w duchu tradycji polskich, które zawsze w tym dniu wysuwały na pierwszy plan młodzież i dzieci. Poza okolicznościowym referatem p. prezesa Kudlikowskiego wszystkie punkty programu zapewniła młodzież i dzieci. Rozpoczął ją występ Krucjaty Eucharystycznej z Di-

Orkiestra „Millenium”, złożona z polskich kleryków-Oblatów, występuje w Operze w Lille w dniu 3 maja.



go z Vaudricourt i ks. neoprezbytera Bernarda Kowalskiego z Annequin. Dalszą asystę zapewniali klerycy polscy ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Na tegoroczną uroczystość przybył ks. Kardynał Lienart, który serdecznie przemówił do zebranych Polaków. Ks. Infułat Kwaśny podziękował księciu Kościoła za jego słowa i za obecność na polskim święcie narodowym, a następnie wygłosił płomienne kazanie wskazując na coraz ostrzejsze formy jakiego przybiera prześladowanie religijne w Polsce.

Przepięknie śpiewał na Mszy św. chór uczniów Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt na przemian z wszystkimi wiernymi. Komentarz Mszy św. oraz modlitwy w języku polskim zapewniał kapelan Kongresu Polonii Francuskiej, ks. Kazimierz Czajka.

Po Mszy św. udano się w pochodzie przy dźwiękach orkiestry „Echo”

wion w barwnych strojach narodowych z deklamacjami i śpiewami. Najlepszym punktem tego doskonale i starannie przygotowanego występu był wiersz deklamowany przez wnuczkę honorowego prezesa PZK, Szambelańczykównę o mowie polskiej, którą każde dziecko polskie winno kochać i cenić. Aktualna treść i odpowiednie podkreślenie poszczególnych momentów zostały wynagrodzone przez salę hucznymi oklaskami. Po występie chóru uczniów Internatu św. Kazimierza, który pod wytrawnym kierownictwem swego dyrygenta, ks. prof. Krachulca, wystąpił z doskonałym repertuarem śpiewaczym — czekała publikę niespodzianka. Na scenie pojawili się klerycy polscy z bardzo nowoczesną orkiestrą, na którą składają się gitary elektryczne i bateria bębnowa. Ks. Kapelan Czajka przedstawił tych młodych kleryków-Oblatów jako b. wychowanków In-

ternatu św. Kazimierza oraz jako rezultat kampanii ks. Arcybiskupa Gawliny o powołania kapłańskie na emigracji celem uczczenia Tysiąclecia Chrztu Polski, gdyż wszyscy oni w ramach obchodów „Tysiąclecia” otrzymają święcenia kapłańskie. Występ młodych alumnów b. nowoczesny, ale przepojony umiłowanymi polskimi melodiami i polskimi tradycjami ożywił salę do tego stopnia, że nie chcieli zgodzić się na zbyt krótki — zdaniem publikę — występ. Nic jednak nie jest jeszcze stracone, bo klerycy zamierzają ze swą orkiestrą odwiedzić w czasie wakacji poszczególne kolonie polskie, aby swoimi występami przyczynić się do budowy kościoła w Lens i nawiązać kontakt z młodzieżą.

Dalsze punkty programu wypełniła młodzież KSMP z Roubaix świetnie tańcząc polskie tańce narodowe. Kierownik zespołu tanecznego, p. Lasowski może być dumny z wyników jakie osiągnął z młodzieżą.

Przyjaźń francusko-polska została podkreślona przez występ studentów francuskich z francuskimi tańcami ludowymi oraz przez chór szkolny z Libercourt złożony z dzieci polskich i francuskich i śpiewających na przemian po francusku i po polsku. Jest to chyba jedyny tego rodzaju chór, którym kieruje nauczyciel francuski, p. Hardy.

Kiedy po odśpiewaniu pieśni „O Panie, któryś jest na niebie” opuściliśmy operę w Lille, przyjemnie było zauważyć, że ludzie wychodzili zadowoleni i postanawiali sobie za rok przybyć w większej gromadzie.

F. T.



Młodzież i sztandary przy pomniku poległych

Nawiedzenie Obrazu

M.B. Częstochowskiej

Dammarie-les-Lys (S.-et-M.) w

W ramach religijnych obchodów 1000-lecia Chrztu Polski przybędzie do Dammarie-les-Lys prawdziwa kopia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, przesłana dla Polaków we Francji przez Prymasa Polski ks. Kardynała Wyszyńskiego. To niebywałe wydarzenie będzie miało miejsce w czwartek 14 maja 1964 r. wieczorem o godz. 8-mej. Obraz pozostanie u nas aż do niedzieli 17 maja br. Z tej okazji odbędzie się Triduum Maryjne pod kierownictwem ks. Sup. Mariana Gutowskiego. Celem tego Triduum, to odnowa duchowa — spowiedź odpustowa.

Program: W czwartek o godz. 8-mej przyjęcie obrazu. — W piątek, 15 maja, rano o godz. 8-mej odsłonięcie Obrazu; wieczorem o godz. 8-mej Nauka rekolekcyjna. Podczas dnia nawiedzania — okazja do spowiedzi. — W sobotę 16 maja, rano Msza św. o godz. 8-mej. Wieczorem Czuwanie — okazja do spowiedzi. Podczas dnia znów można nawiedzać Obraz. — Niedziela, Zielone Świątki, 17 maja, rano o godz. 8-mej odsłonięcie Obrazu, Msza św. odpustowa o godz. 10.30. Po południu o godz. 2-giej nabożeństwo majowe — pożegnanie.

Wszystkich Rodaków uprzejmie zapraszam do wzięcia udziału w powyższych rekolekcjach.

Ks. Krzoska Alojzy

PIELGRZYMKA STUDENTÓW

DO CHARTRES

Kilka tysięcy studentów paryskich wzięło udział w dniu 25-26 kwietnia w dorocznej pielgrzymce akademickiej do sanktuarium Matki Boskiej w Chartres. Popołudniu Mons. Michon, ks. biskup Chartres odprawił Mszę św. w miejscowej katedrze dla pierwszej grupy studentów, podczas gdy wieczorem Mons. Veuillot, arcybiskup koadiutor Paryża, celebrował uroczystą Mszę Pontyfikalną dla pozostałych uczestników tej pielgrzymki. Okolicznościowe kazanie podczas celebrowania Mszy św., wygłosił również Mons. Veuillot. W sobotę 1 maja przybyły do sanktuarium pielgrzymki akademickie z Poitiers, Angers, Caen i Rennes.

ŚWIĘTO NARODOWE WE FRANCJI

Tegoroczne obchody 3-ciomajowego Święta Narodowego miały wszędzie cha-

rakter bardzo uroczysty. Wiadomości tak z Wschodniej Francji jak i Środkowej wspominały o wielkiej liczbie uczestników na tychże uroczystościach.

Północna Francja obchodziła Święto Narodowe w Lille. Wziął w nim udział ks. Kard. Lienart. Kazanie wygłosił ks. infułat K. Kwaśny.

W Paryżu w czasie uroczystego nabożeństwa za Ojczyznę, słowo Boże wygłosił ks. szambelan J. Wolniak. Popołudniu wolni Polacy w bardzo wielkiej liczbie zbrali się w pięknej sali Cercle Militaire. Rzeczowy referat wygłosił płk. Jaglicz. W części artystycznej wystąpili: dzieci polskiej szkoły, p. K. Witwicka (fortepian), Prokopieni (bas) oraz zawsze mile widziana i słuchana Weronika Bell.

Zaszczytna nominacja

ks. inf. B. Filipiaka

Ojciec św. mianował ks. infułata Bol. Filipiaka sędziego Roty Rzymskiej — Konsultorem Komisji Papieskiej do spraw rewizji Prawa Kanonicznego.

Rzadki to wypadek, jeśli chodzi o Polaków. Tym serdeczniejsze życzenia składają nominatowi czytelnicy i redakcja Głosu Katolickiego.

KOMISJA OSWIATOWA POLSKIEJ

EMIGRACJI WE FRANCJI

Cały dorobek moralny naszych organizacji niepodległościowych byłby pod wielkim znakiem zapytania, gdyby Komisja Oświatowa Polskiej Emigracji we Francji, jako czynnik wyjątkowy, nie miała należytego zrozumienia i poparcia. Reprezentuje ona rzeczywistość całe społeczeństwo polskie. W jej skład wchodzi duchowieństwo, nauczycielstwo i wszystkie centrale niepodległościowych organizacji społecznych. Ma więc swoją powagę osobową. Ma także swój program. W ramach obchodu Tysiąclecia Chrztu Polski i Jej państwowości chce wydać „Podręcznik do nauki języka polskiego”. Zachowanie języka ojczystego — to zachowanie rodzimej kultury, to być sobą. Bez podręcznika to nie wykonalne, nie osiągalne.

Rada Naczelna pragnie z całego serca pomóc Komisji Oświatowej w zrealizowaniu tego pięknego zamiaru. Przedstawiciele Związków, należących do PZK, postanowili wpłynąć na swoje Zarządy, by przekazały do skarbnika PZK po 50 F na ten cel. Kasa PZK, po zainkasowaniu tych pieniędzy, wyrowna do sumy 500 F i przekaże Komisji

Abonament

możesz opłacić :

We Francji: „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee O.M.I. Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

Oświatowej. Poza tym Rada Naczelna prosi gorąco wszystkich Polaków we Francji o ofiarności w tegorocznej zbiorce na Oświatę i życzy Zarządowi Komisji Oświatowej pełnej satysfakcji.

POLSKA PIELGRZYMKA NARODOWA DO LOURDES

Rada Naczelna zachęca Rodaków do brania udziału w Pielgrzymce Narodowej do Lourdes, organizowanej przez Polską Misję Katolicką w Paryżu, by podkreślić w tym prawie międzynarodowym świętym miejscu nasz kult dla Matki Najświętszej.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

	F.
P. Studnicki J. — Saint-Denis (Seine)	10,00
Ks. Malec Stanisław T. Chr. — z terenu Parafii Polskiej Montigny-en-Ostrevant (Nord) — zebrane przez członkinie Bractwa Żywego Różańca:	
Lallaing	106,00 F.
Pecquencourt	200,00 F.
Sessevalle	150,00 F.
Montigny	417,00 F.
razem	873,00
Ks. Lasok Maksymilian — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Marseille (B.-du-R.) i okolicy ..	50,00
Ks. Dziak Ireneusz — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Baudras (S.-et-L.)	
Baudras-Essarts:	
zebrano w kościele	80,00 F.
od Br. Żyw. Różańca	30,00 F.
z ofiar złożonych	21,50 F.
Le Magny:	
Zebrane przez Bractwo Żywego Różańca w kościele	68,50 F.
razem	200,00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres:	
Polska Misja Katolicka	
263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1 ^{er}	
C.C.P. PARIS — 1 269-75	

NF. 24 — ZA KOMPLET 5 KSIĄZEK

- I. Bączkowska — powieść (160 stron)
- A. Bogusławski — powieść historyczna (280 stron)
- F. Czarnyszewicz — powieść (320 stron)
- M. Hemar — poezje (160 stron)
- R. Kiersonowski — opowiadania (160 stron)

Do nabycia:

w Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie w Przedstawicielstwach „Dziennika Polskiego” za granicą w Polskich Księgarniach na całym świecie

We Francji:

- Libella, 12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris-4^e
- Librairie Polonaise, 123, Bld Saint-Germain — Paris-6^e
- Mme L. Brejska-Nawrocka, 35, rue du Château — Lille-St-Maurice (Nord)

ODSŁONIĘCIE 3 POMNIKÓW W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ

Podniosła naprawdę imponująca uroczystość zgromadziła katolicki Poznań w katedrze w dniu św. Wojciecha św. Wojciecha 23.4.64 — biskupów z Ks. Prymasem przybyło do Poznania, by wziąć udział w uroczystym poświęceniu i odsłonięciu 3 pomników ku czci Ks. Prymasa Hlonda, Ks. Arcbpa Walentego Dymka i zamęczonych w obozach koncentracyjnych Kapłanów Archidiecezji.

Oprócz poznańskich widzieliśmy Biskupów innych diecezji: Arcbp Kominek i Bp Wronka z Wrocławia, Biskupi Nowicki i Kaczmarek z Gdańska, Sikorski z Płocka, Stroba z Gorzowa, Zaręba z Włocławka, Bareła z Częstochowy, Bernacki z Gniezna.

Ks. Arcbp Baraniak radosnymi słowy powitał Ks. Prymasa, Biskupów i księży:

„...Św. Wojciech zgromadził nas w katedrze by uczcić zwycięstwo i chwaleń idej św. Wojciechowej zaszczonej w chwili jego zrywu do wolności... wyrażam radość i wdzięczność J.Em. Ks. Prymasowi. Poznań kocha i czci Prymasa Polski widząc w nim ostoję katolicyzmu...

Dzieje Archidiecezji zamykają 2 wiecy poprzednicy moi Ks. Prymas Hlond i Ks. Arcbp Dymek... i tworzą je również kapłani którzy męstwem świadczili o Chrystusie...

Ks. Prymas Hlond rozstawił imię Polski na całym świecie... podziwiany dla walorów umysłu i serca, chluba Ojczyzny...

Ks. Arcbp Dymek przez 27 lat swego biskupstwa przemierzał wzdłuż i wszerz całą Archidiecezję... z gruzów wznosił katedrę... znic rozpalili... był ojcem dla kapłanów, pasterzem dla wiernych...
Księża w obozach — za wiarę i Ojczyznę oddali swe życie w rozprawie z nowoczesnym pogaństwem... (marmur kararyjski fundowali ci kapłani poznańscy, którzy przetrwali zagranicą)... naród czci ich ofiarę... i w 25 rocznicę najazdu na Polskę poświęcamy ich pomnik, który będzie przypominał jedną z najtragiczniejszych stacji narodu...

Po tym inauguracyjnym przemówieniu wznosiły się nasze uczucia do Boga przez Psalm „Z głębokości wołam do Ciebie Panie”, przez modlitwy za zmarłych i śpiew chóry „Zmiłuj się nade mną”. I rozpoczęła się procesja do poszczególnych kaplic, w których Ks. Prymas poświęcał i odsłaniał pomniki.

Po tych poświęceniach Ks. Prymas wszedł na ambonę i wygłosił długie, podniosłe, porwające przemówienie poświęcone szczególnie pamięci swego wielkiego poprzednika Ks. Prymasa Hlonda.

„Przeżyliśmy wspólnie tryptyk uczuć... składamy Bogu wspólnie ofiarę życia Ks. Prymasa Hlonda, Arcbpa Dymka jego współpracownika i kapłanów zmarłych w obozach których Bóg zaszczycił wieńcem chwały i purpurą własnej krwi.

Ofiara jest zawsze wyzwalająca i krzepiąca, my w tej odbudowanej świątyni doznajemy uczuć krzepiących i jednoczących. Skoro w Ojczyźnie sługi Boże przygotowują nową niwę na nowe 1000-lecie, skoro ziemię zraszają czerwoną rosą krwi i używają swą pracą, to (wiemy) że z tej ciężkiej orki zrośnie dla Kościoła i Ojczyzny owoc stokrotny na nowe Sacrum Poloniae Millennium.

Wydaje się, że będzie słuszną rzeczą zatrzymać się przede wszystkim przy pomniku Ks. Prymasa Hlonda — tego człowieka, który przez długie lata kształtował duchowe oblicze księży Wielkopolski i doczekał się tułaczki... doczekał się czasów kiedy jego kapłani życie składali na stosie.

Wydaje się, że Ojczyzna chętnie ofiarę złożyła a Pan przyjął i wynagrodził wolnością, powrotem na historyczne szlaki którymi chodzili nasi Biskupi, kapłani i księżęta przed 1000 laty... i to, co się stało w 1000-ym roku

w Gnieźnie w obecności króla Bolesława i imperatora Ottona w otoczeniu kardynałów Dworu papieskiego i rodaków naszych, to odnowiło się po 1000-cu lat, gdy w granicach Polski znalazły się te stolice, które były u Grobu św. Wojciecha.

Wspominamy Kard. Hlonda właśnie 22.10. — dzień jego śmierci i śmierci także jego następcy Arcbpa Dymka...

Kard. Hlond był postacią jednoczącą wszystkie zespolone cudem ziemie ojczyste. Na pomniku w bazylice w Warszawie widzimy napis „Syn ziemi śląskiej”... na tle symboli pracy górniczej wyrwał go Bóg jak bryłę czarnego węgla z serca ziem śląskich i rzucił ją w świat... i ten czarny skarb rozpalony miłością Boga przebiegał różne kraje... i znalazł się znowu na Śląsku i przyszedł do Gniezna Poznania — na stolicy Prymasowskiej zasiadł syn ziemi śląskiej — syn tej ziemi oderwanej przez wieki od Macierzy, ale bijącej wiernością... zachowującej energię ciepłą i gorące serca... pojednał Śląsk z Wielkopolską z kolebką chrześcijaństwa, z pierwszymi stolicami Polski... a po tym pojednaniu Bóg zażądał, aby Prymas poszedł dalej i stanął w Warszawie i wszedł na dawne szlaki historyczne, które wiązały Gniezno z Warszawą, którymi często jeździli Prymasi. To jest wymowa dziejów — zew ducha narodu — co Bóg potwierdził i poprowadził syna swego przez czarny Śląsk, promienny Poznań do stolicy Warszawy.

Dzień przed śmiercią Kard. Hlond polecił swoim księżom!... Chciałbym być pochowany w Warszawie... znajdzie jakiś skromny kącik w katedrze św. Jana... dlatego że jestem pierwszym Prymasem, który przyszedł do Warszawy.”

Hlond to mąż wielkich drogi szlaków i wielkich programów... był mężem stanu — zwłaszcza w ostatnich latach swej tułaczki świadczył o Polsce, gdy wszystko milczało, gdy butni mężowie stanu mówili „Polonia finita est” (Mussolini) wtedy to ten ambasador umęczonego narodu upominał się o jego prawa.

W życiu jego przeważa nawskroś głęboka wiara, dusza szczerza, twarda może, ale żarliwa, w prostocie głębokiej wiary i całkowitego oddania się Bogu.

Człowieka poznaje się po sposobie w jakim on umiera. O Janie XXIII mówi się, że nauczył ludzi jak się umiera. Tak samo można powiedzieć o Kard. Hlondzie — nauczył jak się umiera, jak umiera Kardynał Prymas.

Zapowiedział swą śmierć, mówił z całą pewnością, że umrze 22 października... „Umrę. Tu już nie ma ratunku — mówił. — Dzisiaj jest 22.10. dzień Matki Boskiej szczęśliwej śmierci. Beati mortui qui in Domino moriuntur. Niedługo napiszą Die 22 Octobris Card Aug Hlond obiit.

— Przecież Eminencja taki pogodny — przeczą lekarze.

— Tak, w obliczu śmierci trzeba być radosnym. Wszystkich nas to spotyka.

Trzeba śmierć pogodnie przyjmować: ona jest przejściem do lepszego życia.

Jest drogą do wieczności. Dziękuję Panom za wszystkie zabiegi (lekarzom).

Nie mam do nikogo żalu. Bóg zapłać za wszystko”.

Przygotował się również po chrześcijańsku. Do Księdza Biskupa mówi: „Proszę przywieźć Wiatyk z kościoła św. Michała. Proszę przyjść w procesji... niechaj lud wie, że kardynał Prymas przygotowuje się na śmierć. Wobec Ks. Biskupów oraz Kapituły przyjmę Komunię św. oraz ostatnie Namaszczenie”.

To był głęboki duch wiary, spokój serca żyjącego wiara.

Po otrzymaniu Sakramentów św. błogosławił zebranych: „Teraz Wam błogosławię, Waszym owcom, Waszemu ludowi i Warszawie,

aby Królestwo Boże zwiększyło się w tej strasznej walce mocy szatańskich z Chrystusem... Walczcie z ufnością! Pracujcie pod patronatem Najśw. Dziewicy. A po zwycięstwie pamiętajcie także o mojej duszy”.

Wierzył że choć odchodzi, nie kończy się z nim Kościół, nie kończy się Polska. I do Siostry płaczącej rzekł: „Niech Siostra nie płacze, trzeba pogodzić się z Wolą Bożą, bo Bóg najlepiej wie co robi — ja odejdę, przyjdą inni, będą moje dzieło prowadzili a może i lepiej ode mnie gospodarzyli”.

Oto obraz wspaniałej śmierci!

Tu Ks. Kardynał przytacza jeszcze kilka przykładów z życia Ks. Prymasa Hlonda.

Byłem powołany do Rady Społecznej przy Prymasie Polski i kilka lat brałem udział w obradach... zauważyłem że Ks. Prymas bardzo daleko patrzył w przyszłość Polski... i rzucał takie ziarna w dusze które muszą wydać owoce...

Ta praca tej Rady wiązała się z katolicką nauką społeczną... Rada przygotowała Deklarację dla podniesienia i wyrównania sprawiedliwości społecznej... nie wszystkie Deklaracje podobają się w Polsce współczesnej, ale odpowiadały one tradycji nauki katolickiej, były przestrogą... my dziś po latach widzimy jak bardzo świat poszedł naprzód, jak słuszne były nasze przewidywania, jak zbawienne byłyby te Deklaracje gdyby zostały przyjęte.

Mówi się, że Kościół się spóźnia... owszem Kościół się nie spieszy zwłaszcza gdy sprawa wątpliwa, ale nie można zarzucać naszemu Kościołowi, Prymasowi, że nie widział, nie przewidywał. To co uczył Ks. Prymas w swych pismach, poleceniach, to samo znajdujemy w encyklikach Jana XXIII.

Sobór w swej pracy zastanawiał się również nad tym, aby katolicy zajęli swe miejsce w Kościele, swe prace i obowiązki i chcieli je wykonać — i te myśli soborowe znajdujemy także w pismach, listach Ks. Prymasa. Te myśli możemy znaleźć także w synodzie plenarnym ogólnopolskim w Częstochowie przed wojną. Ks. Prymas Hlond patrzył więc daleko naprzód, wyznaczał drogi katolickiej Polsce.

Nie chcę nadużyć Waszej cierpliwości, ale jeszcze poruszę jedną myśl. Śpiewana dziś Litania do Matki Boskiej jest pochodem żywej wiary w obecność Matki Bożej w życiu i sercu Kościoła. Hlond to rozumiał. On miał tę łaskę, że wiele czasu swego wyznania spędził w Lourdes pod szczególną opieką Maryji.

My prowadzimy naród w 1000-lecie za przewodem Matki Bożej Jasnogórskiej i wypełniamy zadania naszych poprzedników. Oświadczam (mówi Ks. Kardynał), że moim zadaniem jest być niegodnym następcą Prymasa Hlonda, że jego dzieło prowadzę dalej, jego plany wykonuję i uważam się za wykonawcę jego duchowego testamentu. W niejednych sprawach może czekać... rozważnie działałam, ale moje myśli są wzięte ze serca Prymasa Hlonda. Wiążącym dla mnie łańcuchem jest jego powiedzenie: Przyjdą inni i będą prowadzili moje dzieło dalej”.

Idziemy z Matką Najświętszą!

„Módlcie się o zwycięstwo Matki Bożej — prosił Ks. Prymas Hlond przed śmiercią — nie należy rozpaczyc! Zwycięstwo jeśli przyjdzie to będzie zwycięstwem Błogosławionej Dziewicy Maryji! Błogosławię Was!...

I w dzień Matki Bożej szczęśliwej śmierci oddał duszę Bogu.

I ten ogień jego duszy myśli podchwycili, w tę brudzę wyoraną pługiemy jego pracy myśmi weszli i z ufnością pracujemy... Jednoczy nas Matka Boża, którą Sobór określa „Matką Kościoła”.

Żyjemy owocami religijnej duszy Prymasa Polski, bierzemy ze skarbcza jego serca i odejdziemy od posągu jego pełni ufności że Polska która otrzymała tek wspaniałej program do chowa wierności Krzyżowi, Ewangelii i Pasterzem i to stanie się za przyczyną Najśw. Bogurodzicy Maryji.

WOLNOŚĆ INFORMACJI

W dniu 17 kwietnia br. Ojciec św. przyjął na specjalnej audyencji Członków Europejskiego Seminarium Organizacji Narodów Zjednoczonych, którzy zjechali się do Rzymu by przestudiować zagadnienia związane z wolnością informacji.

Temat wspomnianego Zjazdu, jak i słowa Papieża nabierają szczególniejszej aktualności wobec faktu, że w niektórych krajach nie dopuszcza się do głosu jakiegokolwiek przedmiotowej informacji o faktach oraz ich naświetlenia ze stanowiska, które rządy tych krajów uważają za niewygodne dla siebie z takich czy innych powodów. Często chodzi o grymas „nowej klasy” uprzywilejowanej, niejednokrotnie powodem ograniczania wolności jest skostnienie w dogmatyzmie partii rządzącej i chorującej na kompleks zagrożenia, dlatego we wszystkim doszukującej się zamachu na swoje życie. Świadczy o tym między innymi niedawny protest polskich intelektualistów, którzy w liczbie 34 podpisali żądanie większej wolności w ogóle, a w naukowych metodach w szczególności, stwierdzając, że skrupowanie myśli i słowa grozi katastrofą polskiej nauce.

Marksizm, jak wiadomo, obiecuje wolność opinii i słowa dopiero wnukom czy prawnukom. Nie bez pewnej dozy złośliwości niektórzy przypisują marksistom łudzenie się nadzieją, że tymczasem wymrze „homo sapiens”, człowiek mądry i ludzkość będzie bez wewnętrznych i zewnętrznych oporów myśleć tak, jak każą z góry, czyli że stanie się mechanizmem, którym można kierować wedle swojej woli. Tymczasem nim to nastąpi, „nowa klasa” trzyma się kurczowo hasła wymyślonego przez ciemną niemiecką szlachtę szesnastego i siedemnastego wieku „cuius regio eius religio”, kto dzierży kraj w swoich rękach, ten może dyktować wiarę i przekonania.

Na szczęście żadne znaki ani na niebie ani na ziemi nie wskazują na to, by człowiek myślący miał zaginać. Przeciwnie, widzimy coraz więcej podnoszącą się myśl nie tylko u „homo sapiens”, u człowieka mądrego, który rozgląda się po otaczającym go świecie i po swoim życiu, by je zrozumieć, odkryć ich sens i wartość, lecz także u „homo faber”, u człowieka technika, który czyni poddaną sobie naturę i w tej pracy krępują go ciasne ramy, w której jego myśli chciano by zamknąć.

Słowa Ojca św. naświetlają to zagadnienie ze stanowiska moralnego. Podajemy je dlatego w dokładnym tłumaczeniu.

Przemówienie Ojca św. Pawła VI do Członków Europejskiego Seminarium Organizacji Narodów Zjednoczonych, wygłoszone w dniu 17 kwietnia br.

Dziękujemy wam, Panowie, że zechcieliście na chwilę przerwać wasze zebrania, by złożyć Nam wizytę. Myśleliście słusznie, że temat waszych prac, którym jest wolność informacji, może Nam posłużyć za okazję do pożytecznego zastanowienia się z wami nad tym, co myśli Kościół o tak ważnej i aktualnej sprawie i nad orientacją,

którą jego nauczycielski urząd może wskazać ludziom zajmującym się tymi zagadnieniami na tak wysoce odpowiedzialnych stanowiskach, jak wasze.

Oczywistą jest rzecz — i nie potrzeba tego podkreślać — że zagadnienie informacji przedstawia się dziś zgoła inaczej, niż w ubiegłych wiekach, a to na skutek dokonanego rozwoju społeczeństwa. Informacja jest dziś jednomyślnie uznawana za „powszechne, nienaruszalne prawo współczesnego człowieka, z którego nie wolno mu zrezygnować”. Opiera się ono na głębokiej potrzebie jego natury społecznej. W myśl wyrażenia Naszego tak czczonego Poprzednika, Jana XXIII, wypowiedzianego w słusznie chwalonej Encyklice „Pacem in terris”

„Informacja powinna uszanować prawa innych do dobrego imienia i nie wdzierać się w słuszne sekrety ich życia prywatnego. Ileż dziś wykroczeń na tych dwu punktach! Wiecie o nich, podobnie jak My” — pap. Paweł VI (17 kwietnia 1964).

— „Pokój na ziemi”, „każdy człowiek ma prawo do przedmiotowej informacji”.

Ponieważ chodzi tu o prawo wyrastające z natury człowieka, jest rzeczą oczywistą, że nie wystarczy głosić to prawo w teorii. Trzeba je również uznawać w praktyce, bronić go, służyć mu i tak postępować w jego stosowaniu, by służyło swoim naturalnym celom. To prawo jest równocześnie czynne i bierne; a więc obejmuje również poszukiwanie informacji, jak i możliwość otrzymywania je przez wszystkich.

I tu właśnie występuje w pełnym świetle ważność funkcji informacyjnej. Informator dzięki swoim informacjom pozwala wszystkim lepiej rozemnać sytuację i daje możliwość po dobrym poznaniu sprawy podjęcia decyzji w sposób odpowiedni dla człowieka zdającego sobie sprawę ze zbiorowej odpowiedzialności za grupę ludzką, do której należy.

Działalność informatorska jest więc dobrodziejstwem nie tylko dla jednostki, lecz dla całej grupy społecznej. Nasz poprzednik Pius XII zwracając się w dniu 21 lipca 1945 r. do przedstawicieli przedsiębiorstw prasowych i radia Ameryki, nie bał się powiedzieć: „Wasz zawód oddaje społeczeństwu nieocenione usługi” (Discorsi e Radiomessaggi, VII, 125).

Powyższy cel informacji, a mianowicie dopomaganie człowiekowi do tego, by mógł lepiej pokierować losami własnymi i społeczeństwa, wyznacza prawa moralne których poszanowanie najlepiej gwarantuje zdrową działalność na polu informacji. Informacja powinna być prawdziwa i uczciwa w swojej wierności wobec wydarzeń, jeśli chce spełnić soją rolę społeczną; a spełni ją wtedy, gdy informator będzie miał stale na oku troskę o obiektywizm.

Innymi słowy, informacja powinna przede wszystkim odpowiadać prawdzie. Nikomu nie przysługuje prawo świadomego puszczania w obieg błędnych informacji albo przedstawionych w świetle, które je zniekształca. Podobnie nikomu nie przysługuje prawo dowolnego wybierania informacji i rozszerzania tylko takich, które idą po linii poglądów informatora a pomijania milczeniem innych. Przeciw prawdzie można grzeszyć równie dobrze przez umyślne pominięcie, jak i przez nieściśle twierdzenie.

Nie wystarczy jednak sama przedmiotowość informacji. Trzeba ponadto, by umiała ona zakreślić sobie granice wymagane przez dobro wyższe. Tak np. informacja po-

winna uszanować prawa innych do dobrego imienia i nie wdzierać się w słuszne sekrety ich życia prywatnego. Ileż dziś wykroczeń na tych dwu punktach! Wiecie o nich, podobnie jak My. Szanując drugiego i jego własne dobro, informacja winna uszanować — i bodaj czy nie w większym jeszcze stopniu — dobro wspólne. Któż odważył by się twierdzić, że wszelka informacja, jakkolwiek by ona nie była, jest równie dobroczynna i nieszkodliwa zawsze i w każdym środowisku? Pomyślcie tylko np. o odcinku szczególnie delikatnym i kruchym, jaki przedstawia młodzież! Tych granic domaga się sama godność informacji i to nie na podstawie jakichś zewnętrznych zakazów dowolnie wydawanych, lecz na podstawie wymagań podyktowanych jej szlachetną misją.

Te krótkie uwagi okażą wam, Panowie, jaką wagę przypisujemy wolności informacji i konkretnym warunkom, w jakich rozwija się działalność informacyjna.

Pozostawało by jeszcze do powiedzenia na temat sumienia zawodowego informatorów wobec władz państwowych i wobec poszczególnych osób; na temat praw i obowiązków, które władze państwowe mają wobec informacji i wobec informatorów.

Wiedziecie dobrze, że i Kościół zajmuje się zagadnieniem, wprawdzie nieco odmiennym, ale pokrewnym temu, który stanowi przedmiot waszych obecnych badań: zagadnieniem wolności religijnej. To zagadnienie jest tak ważne i szerokie, że zajął się nim Sobór Powszechny. Można słusznie oczekiwać, że zostanie ogłoszony tekst odnoszący się do tego punktu; tekst, który będzie miał wielkie znaczenie nie tylko dla samego Kościoła, lecz dla wszystkich których będzie dotyczył, a jest ich ilość niezliczona.

AWOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS



Olbrzymim sukcesem cieszy się światowa wystawa w Nowym Jorku. Zwłaszcza architektura pawilonów — jak widzimy na zdjęciu — podkreśla różnorodnością form międzynarodowym tej imprezy.



Każdy gotów sądzić, że te dwie młode kobiety, to na pewno bliźniaczki. Tym więcej jeśli się wie, że tego samego dnia wyszły za mąż, w tym samym pracują magazynie i pod tym samym mieszkają dachem. Nawet najbliżsi znajomi mają wiele trudności aby je rozróżnić. Są do siebie zupełnie podobne, choć nie ma między nimi żadnych związków pokrewieństwa.



W Anglii wszyscy interesują się życiem królowej. Nawet nierozumne stworzenia. Najlepszy dowód macie na tej fotografii: rodzina kacząt wtargnęła na dziedziniec pałacu królewskiego, aby zobaczyć królowę po jej powrocie z podróży...



Ażeby podczas olimpiady usprawnić cyrkulację pomiędzy tokijskim lotniskiem a centrum miasta, zbudowali Japończycy taką oto kolejkę, biegnącą po jednej szynie. Zabiera ona 500 pasażerów i w przeciągu kwadransa przewozi ich na trasie 15 kilometrów.